



SYRENA

ROK XX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 8/921 (618) CZWARTEK 25 LUTEGO 1960

TRZECI TYDZIEŃ PROCESU

O ZNIESŁAWIENIE Z POWÓDZTWA GEN. W. ANDERSA

Sprawozdanie z procesu o zniesławienie w druku toczącego się przed ławą przysięgłych w Sądzie Najwyższym w Londynie z powództwa generała Władysława Andersa przeciw p. Adamowi Gasiowi oraz wydawcy, redaktorowi i właścicielowi „Narodowca“ panu Michałowi Kwiatkowskiemu przetrwalimy w numerze poprzednim na zeznaniu pła Schweitzera. W czasie przesłuchania tego świadka wyszło na jaw, że w raporcie złożonym dcy I Korpusu w r. 1940 w Szkocji podał on daty z kampanii wrześniowej sprzeczne z datami w jego książce, a zgodne z datami podawanymi przez gen. Andersa. Świadek zaprzeczył ściśłości dat podanych przez niego we własnym raporcie z r. 1940, powołując się na opis wcześniejszego raportu, sporządzonego w październiku 1939 r.

Proces toczy się o zniesławienie. Dla wygodę czytelników powtarzamy ponownie inkryminowany tekst z numeru „Narodowca“ z 28 stycznia 1956 r. w rubryce „Głosy Czytelników“:

„Oto obrazek z grajdołka londyńskiego.

„Warto pizeto ujawnić wiadomości dość głośne w polskim Londynie w kołach T.R.J.N. Koło Generałów naciska na obwołanie gen. Andersa prezydentem lub „leaderem Polski Walczącej“, czyli człowieka, który jeszcze podczas pierwszej wojny światowej nie czuł się Polakiem, odmówił udziału w bitwie pod Warszawą a w drugiej wojnie światowej był wrogiem rządu Sikorskiego i wierzył w zwycięstwo Hitlera.“

Pozwani przyznają ogłoszenie powyższej wiadomości, lecz zaprzeczają jakoby była uwłaczająca. Przyznają, że gen. Anders nie odmówił wzięcia udziału w Bitwie Warszawskiej w r. 1920, lecz podając w wątpliwość poprawność tłumaczenia angielskiego inkryminowanej wiadomości utrzymują, że gen. Anders odmówił udziału w „bitwie o Warszawę“ lub w „bitwie pod Warszawą“ w r. 1939 oraz że wiadomość ogłoszona jest „prawdziwym stwierdzeniem faktów i że jest uzasadnionym komentarzem w sprawie stanowiącej przedmiot publicznego zainteresowania.“

Pozwanych bronią adwokaci: Neville Faulks Q.C., P. Bristow i S. Terrell. Powodów reprezentują: Peter Rawlinson Q.C., H. Milmo i G. Drobny. Pozew przygotowała firma adwokacka E. H. Silverstone & Co.

Do dnia zamknięcia poprzedniego numeru „Orzeł Biały — Syrena“ przesłuchano następujących świadków: gen. Władysława Andersa, którego zeznania na nieprawdziwość postawionych mu zarzutów zajęły prawie pięć dni (do poniedziałku 15 lutego) oraz marszałka lorda Alexandra of Tunis, gen. Beaumont-Nesbitta, p. Mieczysława Macdonald-Jawłockiego, gen. Mariana Przewoźnika, p. Jana Wł. Ossowskiego, pła Jerzego Krupskiego, p. Jana St. Leucka, p. Krzysztofa Czarnieckiego, pła Leslie Reginalda Hullsa, gen. Z. Bohusza-Szyszkę i amb. Edwarda Raczyńskiego, który występował również jako rzeczoznawca językowy.

Zanim podamy dalszy ciąg sprawozdania sądowego — kilka słów dla naszkicowania wrażeń reporterskich. Sala w dziesiątym dniu procesu jest zapelniona publicznością, zmieniającą się co godzinę lub dwie, choć wielu obserwatorów śledzi bieg rozprawy wytrwale od początku. Twarze adwokatów i młecznych przysięgłych, stenografów i urzędników sądowych, pochylone sylwetki notujących dziennikarzy — stały się dobrymi znajomymi. Specyficzna atmosfera sądu angielskiego, poważna i majestatyczna, tak bardzo niepodobna do sądów w innych krajach, pomaga skupiać uwagę i z o-

gromnej powodzi słów pozwala obserwatorowi, nawet nie orientującemu się w zagadnieniu, wytworzyć sobie z wolna coraz jaśniejszy na nie pogląd. Dla nie-Polaków sprawa jest bardzo trudna: w grę wchodzi niesłychane bogactwo wydarzeń o ogromnym znaczeniu historycznym, przewijają się obrazy Bitwy Warszawskiej, Kampanii Wrześniowej, gehenny Polaków w Rosji Sowieckiej, powstawania wojska polskiego pod słońcem Środkowego Wschodu. A obok tego tytaniczne wysiłki, by oprzeć się perfidii sowieckiej.

Nad salą góruje postać sędziego. Jest nim sędzia Ashworth, który interweniuje w toku rozprawy rzadko, pomaga jednak świadkom zorientować się w zawiłościach materiału dowodowego, a także pokonywać trudności językowe.

Świadkowie zeznają w części po angielsku, w części po polsku. Gen. Anders zeznał po angielsku, niekiedy uciekając się do pomocy tłumacza dla wyjaśnienia niektórych wyrazów. Niektórzy mówią po angielsku płynnie. Inni zeznają tylko po polsku. W ciągu kilku dni procesu tłumacz przysięgły Lew Sapieha zdobył sobie zasłużone uznanie, nie tylko dzięki doskonałemu opanowaniu subtelnosci obu języków, lecz i dla doświadczonego, spokojnego głosu i szybkiej orientacji, która zaoszczędza wiele zakłopotania świadkom i ułatwia pracę adwokatom.

Jako następny świadek, powołany przez stronę pozującą, wystąpił w dn. 16 lutego gen. dyw. Stanisław Kopański. Dowodził Samodzielną Brygadą Strzelców Karpaccich, później 3 DSK w Armii Polskiej na Śr. Wschodzie, dowodzonej przez gen. Andersa, by po śmierci gen. Klimeckiego zostać mianowany szefem Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Po stworzeniu PKPR był jego Inspektorem Generalnym. W kwietniu 1942 r. przybył razem z gen. Andersem do Londynu i brał udział w szeregu konferencji i odpraw, na których gen. Anders był obecny. Uczestniczył w odprawie wspomnianej w artykule pła Mitkiewicza, ogłoszonej w „Kulturze“. Zajmowała się ona zagadnieniami organizacyjnymi wojska. Nie była zebraniem politycznym. Spotykał się z różnymi członkami rządu. Wszelkie różnice zdań dotyczyły spraw organizacyjno-wojskowych. Gen. Anders reprezentował pogląd, iż należy dążyć do skupienia możliwie dużych sił polskich w większych związkach taktycznych, a nie dzielić je między różne tereny operacyjne. Gen. Kopański uczestniczył także w zebraniu w Dorchester Hotel, na którym gen. Anders miał rzekomo mówić o „pokonaniu Rosji w trzy tygodnie“. Siedział po lewej ręce Prezydenta Raczkiewicza, gen. Anders — po prawej; gen. Sikorski siedział naprzeciwko. „A zatem od gen. Andersa oddzielała świadka osoba Prezydenta Rzeczypospolitej, a od gen. Sikorskiego szerokość stołu“ — określił adwokat Rawlinson. Nie mógłby zatem nie słyszeć, co mówili gen. Anders lub gen. Sikorski. Stwierdza, że nie było mowy o pokonaniu Rosji w trzy tygodnie i nie było też żadnych wymówek gen. Sikorskiego pod adresem gen. Andersa. Ambasadora Kota generał Kopański podejmował śniadaniem w dowództwie swej dywizji w Iraku, potem — gdy „na swe nieszczęście został szefem sztabu“ — wydywał w w Londynie. Pozostawał z nim w poprawnych stosunkach.

Nie jest mu nie wiadomo o sporach między gen. Sikorskim i gen. Andersem w wojsku na Środkowym Wschodzie nie wiedział nic o żadnej agitacji przeciw gen. Sikorskiemu. Jeśli jakieś ośobno nie jednostki ją prowadziły, to na pewno nie w jego dywizji. „Zresztą byliśmy bardzo zajęci przygotowaniem obrony pół-

noitowych pod Mossulem“, gdyż dowództwo brytyjskie liczyło się z przedarciem się Niemców przez Kaukaz.

Gen. Józef Wiatr, przesłuchiwany przez adwokata Dobrego, stwierdza, że w r. 1943, w czasie pobytu gen. Sikorskiego na Śr. Wschodzie, rozmawiał z nim bezpośrednio po przyjeździe i bezpośrednio przed odlotem. Był osobistym znajomym gen. Sikorskiego z czasów jego dowodzenia V. armią w r. 1920 i rozmawiał z nim o sprawach wojskowych i ogólnych. Stwierdza, że jeśli przyjeżdżając gen. Sikorski zdradzał jakieś obawy czy podejrzenia odnośnie stosunków w wojsku, to przy odlocie nastawienie jego zmieniło się „w znacznym stopniu“. Był z wyników swej wizyty bardzo zadowolony i wyrażał się z uznaniem o generale Andersie.

Sprawy wojny były oczywistym tematem rozmów między wyższymi dowódcami, nie było jednak mowy o „zwycięstwie Hitlera“. Świadek stwierdza dalej, że jest sekretarzem Koła Generałów i Wyższych Dowódców. Jest to organizacja apolityczna. Nie wywierała żadnej presji na gen. Andersa, by zgodził się zostać prezydentem. Nie dyskutowano nawet tej możliwości. Tematem dyskusji było, czy po zaprzestaniu uznawania prez. Zaleskiego, gen. Andersa należy uznawać dalej jako Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Zapadła uchwała, że należy. Koła, jako instytucji niepolitycznej, nikt nie pytał o skład TRJN. Orientacja polityczna, przynależność do stronnictwa itd. jest sprawą osobistą każdego z członków. Nie wie, do jakich stronnictw należał członkowie i czy w ogóle należał, może mówić tylko o sobie. Fakt, że gen. Anders i gen. Bór-Komorowski są członkami Rady Trzech, nie jest jednoznaczny z ich przynależnością do jakiegoś stronnictwa, gdyż Rada Trzech jest instytucją nadrzędną, zastępującą w pewnym sensie urząd Prezydenta.

Płk Antoni Grudziński występuje jako świadek na okoliczność, gdzie przebywał ppor. Anders w grudniu 1915 r. Na pytanie sędziego wyjaśnia, że nie wyszukała go obrona, lecz że się zgłasza sam, gdyż w grudniu 1915 r., w okresie Bożego Narodzenia, odwiedzał ppor. Andersa w szpitalu ewangelickim w Petersburgu, gdzie leżał ranny. Zapraszał go też do domu swych rodziców. Zapytany przez adw. F. stwierdza, że ma doskonałą pamięć, a szereg faktów z tego okresu pozwala mu na określenie czasu pod przysięgą.

Adwokat pozwanych wzywa wówczas powtórnie gen. Kopańskiego, stwierdzając, że jest przeświadczony o jego całkowitej bezstronności i że prosi go o dodatkową ekspertyzę językową tłumaczenia inkryminowanego tekstu autorstwa p. Gasia w „Narodowcu“. Gen. Kopański tłumaczy tekst ponownie z języka polskiego na angielski i wyjaśnia szczegółowo znaczenie słowa „wrogi“, które znaczy więcej niż angielskie „enemy“, na pewno zaś nie jest odpowiednikiem słowa „adversary“, które po polsku tłumaczy się jako „przeciwnik“. Sędzia zwraca ławie uwagę na te różnice — podobnie jak to czynił w czasie ekspertyzy amb. Raczyńskiego.

Wrogiem nie jest przeciwnik polityczny, „wrogimi byli Niemcy, choć o Włochach mówili my tylko: przeciwnicy“ — kończy zabawną nutą swą ekspertyzę gen. Kopański.

(Ciąg dalszy na str. 4)

Następny dodatek: „PANI W DOMU I W ŚWIECIE“ ukaże się dopiero w przyszłym tygodniu, albowiem podpisałyśmy umowę z paryskim domem mód. iż nie będziemy produkowali fotografii ich wyłącznych modeli wieczorowych przed dniem 1 marca br.

RZECZYWIŚTA RZECZYWIŚTOŚĆ STANOWIĄ ZBROJENIA

RADA Koronna w Brukseli, obradująca pod przewodnictwem króla Baldwina i złożona z najbardziej zaśluzonych przedstawicieli wszystkich belgijskich stronnictw politycznych, zatwierdziła uchwałę o przyznaniu Kongu pełnej niepodległości z dniem 30 czerwca br. Do tego dnia król belgijski działał będzie w Kongu jako głowa państwa i w tym charakterze powoła w wyniku wyborów pierwszy niezależny rząd Konga. Co się stanie po dacie 30 czerwca — nie wiadomo. Czy wybrańcy ludności tubylczej bardzo różnorodnej pod względem społecznym, obyczajów, języków i religii (czwarta część ludności jest katolicka) — zachowają ustrój monarchiczny i związek z koroną belgijską, czy też przyjmą system republikański?

Niepodległość Konga, kraju, którego obszar jest 80 razy większy od Belgii, położonego w centrum Afryki, z 13 milionami ludności, jest jeszcze jednym objawem wielkiego przeobrażenia, które przeżywamy. Nie spodziewaliśmy się przed 12 czy 13 laty, gdy „Orzeł Biały“ wydawany był w Brukseli, że wypadki w Kongu belgijskim potoczą się tak szybko. Kongu wydawało się wówczas spokojne, potulne i stanowiło ze swymi bogatymi złożami uranu (połowa produkcji świata wolnego) jedno ze źródeł zamożności Belgii. Zdumieniu temu ulegali przede wszystkim sami Belgowie, którzy nie wystąpili za wezusa w swej kolonii z odpowiednimi reformami. Czy zdołają zachować teraz wpływy gospodarcze i kulturalne — przyszłość pokaże. Słabą stroną Konga jest różnorodność jego ludności i wrogość międzykulturowa, którą może ktoś wyzyskać.

NARAZIE wyzyskiwane są wszystkie niezręczne czy niepotrzebne posunięcia Zachodu. Niefortunna wizyta prez. Włoch Gronchi'ego w Moskwie dała sposobność, jak wiadomo, Chruszczowowi do poczynienia szeregu afrontów pod adresem głowy państwa włoskiego i narodu. Naurażał on prezydentowi w mowie przepłatanej aluzjami do salami i makaronu. Wystąpił też rzekomo z przetargową, prowokacyjną ofertą, że gotów będzie wycofać wojska sowieckie z Węgier, o ile Włochy zlikwidują u siebie wszystkie bazy amerykańskie.

W następstwie tych faktów włoska partia liberalna (prawicowa) wycofała swoje poparcie rządowi chrześcijańsko-demokratycznemu p. Segni motywując swą decyzję m. in. troską o zachowanie wyraźnej prozachodniej linii w polityce zagranicznej Włoch, co zostało zagrożone po ostatniej wyprawie do Moskwy. Grozi więc kryzys gabinetowy we Włoszech, gdyż Chrześcijańskiej Demokracji brak nieco głosów do większości w parlamencie i musi ona współdziałać z innymi stronnictwami. Opieranie się zaś na monarchistach i na neofaszystach jako

sojusznikach może być dla p. Segni kłopotliwe. Chrześcijańska Demokracja może oczywiście znowu szukać poparcia na lewicy, do której jednak zaliczani są komuniści i prokomunistyczni socjaliści Nenni'ego.

W każdym razie Chruszczow osiągnął swoje, wywołał we Włoszech zamieszanie wewnętrzne, w chwili najmniej odpowiedniej.

WSZYSTKO to są przygotowania do konferencji „na szczycie“, która, jak słusznie ktoś napisał, nie wiadomo po co się zbiera, gdyż stanowisko Rosji Sow. w sprawie Berlina i Niemiec — jak to stale podkreślał z naciskiem Chruszczow — nie uległo w najmniejszej mierze zmianie. Zachód odrzuca też z całą konsekwencją sowiecki punkt widzenia. Robione pośrednio i nieoficjalnie aluzje ze strony sowieckiej, że Moskwa gotowa jest jakoby przystać na „jakis kompromis“ sprawiają wrażenie pułapki i nie odpowiadają rzeczywistej rzeczywistości.

Ta rzeczywista rzeczywistość wyraziła się natomiast ostatnio w zapowiadanej podwyżce wydatków na obronę narodową w W. Brytanii i w domaganiu się prez. Eisenhowera od Kongresu amerykańskiego podwyżki na pomoc głównie wojskową dla sojuszników Stanów Zjednoczonych.

Brytyjski budżet obrony będzie zwiększony o 115 milionów funtów, mimo zmniejszenia stanów liczebnych w siłach zbrojnych. Okazało się przy tym, że rząd brytyjski, nie zmieniając istotnego kierunku obrony, postanowił jednak oprzeć się na ruchomych wyrzutniach pocisków raketowych a nie na stałych naziemnych bazach, nad czym ostatnio pracował. Decyzje zmiany opiera rząd na przekonaniu, że stałe naziemne bazy będą mogły być z łatwością wykryte i zburzone pociskami raketowymi. Bazy naziemne są już „przestarzałe“ i najbardziej nowoczesnymi są wyrzutnie ruchome t.j. atomowe okręty podwodne i odpowiednio dostosowane samoloty.

Oznajmiono jednocześnie, że W. Brytania i Stany Zjednoczone przystępują do budowy wielkiej alarmowej stacji superradarowej w hrabstwie York, która będzie ostrzegała o nadlatywaniu rakiet sztabu angielski i amerykański oraz dowództwo NATO w Europie. Obliczają, że w razie ostrzeżenia o nadlatywaniu pocisków wystrzelonych z baz we wschodniej Niemiec lotnictwo brytyjskie będzie

(Dokończenie na str. 8)

WYJAZD MEC. STYPUŁKOWSKIEGO DO AMERYKI

Z ramienia Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych na kilkumiesięczny pobyt mec. Z. Stypułkowski dla kontynuowania swoich prac podjętych uprzednio w Stanach Zjednoczonych w charakterze przedstawiciela Wolnej Polski. Wyjazd mec. Stypułkowskiego nastąpi dnia 26 lutego br. (EZN)

fraszki

WRZESZCZ NARODOWY

Stoi wrzeszcz narodowy przed Łukiem Triumfalnym
I martwi się:
Bo wszyscy kładą wieńce przed tym Żołnierzem Nieznanym,
A przed nim nikt, nigdy, nic, absolutnie nie.
Ta obojętność to jednak kawał podejrzany.
Powodu przecież nie ma. On także jest nieznanym.

St. Kotwicz

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

CZY ZA DUŻO POLAKÓW ?

ROZPORZĄDZENIE reżymowego ministerstwa zdrowia o przerywaniu ciąży godzi w zdecydowane i ogólnie znane zasady Kościoła katolickiego, od których on odstąpić nie może, gwałci sumienia lekarzy i aptekarzy, których zmusza do dokonywania zabiegów, dotychczas zwanych niedozwolonymi, naraża kobiety na niebezpieczeństwo życia, a poza tym zagraża najżywniejszym interesom narodu.

Nie będziemy szerzej pisali o targu, jaki na tym tle powstał z Kościołem i o różnych stronach moralnych i zdrowotnych tego zagadnienia. Sprawa jest bowiem oczywista. Wystarczy z jednej strony przytoczyć stanowisko Prymasa, z drugiej prasy komunistycznej, atakującej bez przerwy Kardynała Wyszyńskiego oraz Episkopat. Nie znamy treści kazania kardynała Wyszyńskiego, lecz według tygodnika reżymowego „Polityka” miał on wyrazić się, że w razie stosowania tego horendalnego rozporządzenia szpitale staną się „kostnicami” narodu nasz „narodem grabarzy”, a lekarz „grabarzem i mordercą”. „Polityka” nazywa te określenia „chwytami demagogicznymi” i sabotowaniem ustawy. Pismo rozdziera szaty nad „fanatyczną zaciekłością” Kościoła katolickiego w Polsce.

Rozdzieranie szat jest w tym wypadku zwykłą obłudą, gdyż reżym komunistyczny, wydając to rozporządzenie, musiał się liczyć z takim a nie innym zachowaniem się Episkopatu. Według nauki Kościoła katolickiego spędzenie płodu jest zabójstwem nowego, powstającego życia. Dla katolików, którzy w Polsce stanowią 95 procent ludności, stanowisko Kościoła będzie w tych sprawach decydujące. Rozporządzenie komunistyczne będzie uznane za nielegalne i niebyłe, do którego nie należy się stosować.

Gwałt zadawany przez rozporządzenie na lekarzach i personelu sanitarnym, by popelniali czyny niezgodne z ich przekonaniami, będzie nowym dowodem nieposzanowania przez system komunistyczny godności człowieka i jego wolności.

Rozporządzenie o przerywaniu ciąży i o innych zabiegach z zakresu t. zw. świadomego macierzyństwa jest unikatem w swoim rodzaju. Nigdzie na świecie, nawet w krajach komunistycznych, żaden rząd nie podjął tak brutalnie i drastycznie walki z przężnością biologiczną własnego narodu. Trzebaby się chyba cofnąć do nowego testamentu i przypomnieć postać Heroda, by znaleźć jakiejś analogie.

WYDANIE rozporządzenia jest uzasadniane rzekomym przeludnieniem Polski (w granicach jałtańskich), która jakoby nie może wyżywić 30 milionów ludzi. Według obliczeń prasy reżymowej w 1975 r. ludność ta wzrosła do 37 i pół miliona, co komuniści przyjmują z największą zgrozą. Prymas Wyszyński miał na to odpowiedzieć, że „gdybyśmy tak umieli całą naszą ziemię polską uczynić sobie poddaną, to nie ma mowy, nie

30 milionów ale 60, ale 80 milionów Polaków może się wyżywić na tej ziemi”.

Reżym komunistyczny stoi jednak na stanowisku, że jest za dużo Polaków na świecie i że trzeba ich liczbę ograniczyć. Jest to stanowisko wołające o pomstę do nieba. Wiadomo przecież, jak straszne straty poniosła Polska w ludziach w czasie ostatniej wojny. Według obliczeń nawet instytucji reżymowych straty te wyniosły 22 procent ludności i wyraziły się w liczbie 6 milionów ludzi. W istocie straty te były znacznie większe, gdyż instytucje reżymowe nie wliczyły tu pomordowanych w Rosji Sow. — tym cmentarzysku narodów. I po tym wszystkim rządzący dziś Polską z ramienia Moskwy powiadają, że za wiele jest Polaków! A więc Stalin i Hitler za mało jeszcze mordowali w Katyniach i w Oświęcimiu!

Po tej hekatombie, przężność biologiczna narodu oraz instykt życia okazały się zadziwiająco silne w dążeniu jak gdyby do powetowania straszliwych ofiar, które nota bene wciąż jeszcze składamy na ziemi sowieckiej. Z niespełna 24 milionów w r. 1946, ludność Polski, aż po rzekę Bug, podniosła się w r. 1959 do 29 i pół miliona. Rezultat chyba imponujący, ale czy wystarczający?

Bierzemy do ręki wydawany w Kraju pod kontrolą oczywiście reżymu biuletyn numer 28 Zachodniej Agencji Prasowej z lipca 1959. Znajdujemy tam artykuł redaktora agencji p. E. Męclewskiego p. t.: „Za 10 lat”. Stwierdziwszy, że w ciągu 14-letniej przynależności Ziemi Odzyskanych do Polski ludność polską na tych obszarach pomnożyła się sześciokrotnie i dochodzi do 7 i pół miliona polskich mieszkańców, autor podaje do wiadomości fakt, że przyrost naturalny na tych ziemiach jest o 100 procent wyższy niż w reszcie kraju i wyraża się w 200.000 rocznie. Według obliczeń p. Męclewskiego, w ciągu najbliższych 10 lat liczba ludności tych ziem powiększy się o ponad 2 miliony i przekroczy z górą o milion liczbę mieszkańców okresu niemieckiego (8,4 miliony). Obecnie przeciętna gęstość zaludnienia tych ziem jest ciągle jeszcze niższa aniżeli w okresie niemieckim (74 osoby na 1 km. kw. wobec 84 na 1 km. przed wojną).

Z wywodów p. Męclewskiego wynika więc, że jeszcze nie zaludniliśmy dostatecznie silnie Ziemi Odzyskanych i że dopiero za 10 lat przy dotychczasowym tempie przyrostu naturalnego osiągniemy właściwą liczbę mieszkańców, a zarazem odbierzemy Niemcom jeden z głównych rewindykacyjnych argumentów. Stanie się to, o ile tempo przyrostu naturalnego utrzyma się. Władze reżymowe jednak chcą to udaremnić przy pomocy gwałcących sumienia przepisów. Polacy dbali o rozwój Ziemi Zachodnich, powiadają, że jest nas tam za mało, komuniści oświadczają, że jest nas za dużo. Niemcy są w tym wypadku tego samego zdania, co komuniści.

ZNACZNY przyrost naturalny, dużo większy niż przed drugą wojną światową jest zjawiskiem nie tylko polskim. Obliczają, że w roku 2.000 ludność na kuli ziemskiej podwoi się i dojdzie do 6 miliardów. Zasługa to przede wszystkim medycyny i niezwykłego obniżenia śmiertelności niemowląt. Przedłużono też znakomicie w latach ostatnich przeciętny wiek życia ludzkiego. Zmieniły się również obyczaje, zwłaszcza w Europie. Malżeństwa chcą mieć dzieci w przeciwieństwie do czasu przed pierwszą wojną światową. Dzięki temu odradza się i odmładza Francja, której ludność wzrosła w metropolii do 45 milionów, z 40 milionów, które wykazywała niezmiennie przez długie lata.

Rozwój higieny i jej rozpowszechnienie dały się szczególnie odczuć w t. zw. krajach niedorozwiniętych, a więc w Indiach i w Chinach, gdzie tempo przyrostu naturalnego stało się niebywale silne. W 1970 r. Chiny mają liczyć 800 milionów mieszkańców. Rosja Sow. z 208 milionami (według obliczeń oficjalnych), może dziś spokojnie pafrzeć na dynamizm biologiczny Chińczyków, zbyt silnie góruje bowiem nad Chinami pod względem gospodarczym i uzbrojenia, ale zapewne bierze pod uwagę rozrost ludności azjatyckiego sąsiada. Zachęca też na wszelki wypadek kobiety w Sowietach do rodzenia dzieci, wynagradzając matki obciążone licznym potomstwem. Okazuje się, że nauka marksizmu i leninizmu zaleca zwiększać przyrost naturalny w Rosji, natomiast ograniczać go w Polsce! Mając na wschodzie sąsiada o tak gęstym zaludnieniu Rosja Sow. pragnie oczywiście, by w Europie kraje sąsiednie były słabo zaludnione. Rozporządzenie reżymu komunistycznego podyktowane jest więc interesami Rosji, idzie też na rękę Niemcom.

ODPOWIADAJĄ na to, że Polska nie może wyżywić tylu ludzi. Dlaczego? Przecież w Stanach Zjednoczonych uważa się przyrost ludności za źródło dobrobytu, jak pisał Stefan Gacki w nowojorskim „Nowym Świecie”. Ludność Stanów Zjednoczonych w dniu 31 grudnia 1959 wynosiła 179, 300.000 mieszkańców. Podwoiła się ona w ciągu ostatnich 50 lat. Wzrosła jednak jednocześnie liczba konsumentów, nabywców żywności, ubrań, mieszkań itd. W kalkulacjach na rok bieżący figuruje — pisze Gacki — oczywiście na pierwszym miejscu spodziewany przybytek nowych obywateli i nowych konsumentów. A więc w Ameryce i w wielu innych krajach wolnych przyrost naturalny witany jest jak dobrodziejstwo, nawet z punktu widzenia gospodarczego. W Polsce komuniści przyjmują nowych obywateli jako zwiastunów klęski.

W istocie zło leży nie w rozwoju ludności, lecz w obłudnym systemie rządzenia, jakiemu Polska jest poddana. Życie, aby mogło się normalnie rozwijać potrzebuje wolności, zewnętrznej i wewnętrznej. Gdyby Polska mogła być działac od r. 1945 jako państwo naprawdę niepodległe, ogarniające wszystkie ziemie polskie, a nie tylko ich część, gdyby mogła być np. przyjąć plan Marshalla, co było nam proponowane przez Stany Zjednoczone, gdyby mogła uczestniczyć w życiu Europy zachodniej — wyżywienie 30 milionów ludzi i dużo więcej nie przedstawiałoby trudności.

Jedno jest pewne, między Niemcami i Rosją może się utrzymać tylko silny i przężny naród. Nigdy nie będzie na tej ziemi za wielu Polaków.

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD.O ile w Europie amerykańskie jednostki nie zostały zmniejszone, o tyle na Dalekim Wschodzie uległy dość znacznej redukcji, choć konflikt chińsko-formozański nadal się żagwi, a Pekin nie osłabia swojej antyamerykańskiej propagandy. Podług artykułu gen. Johnsona, umieszczonego w jednym z ostatnich numerów tygodnika „U.S. News and World Report”, przedstawiają się one następująco:

W Japonii przebywa wprawdzie jeszcze około 52.000 żołnierzy i marynarzy amerykańskich, nie ma natomiast ani jednej dywizji, a lotnictwo amerykańskie liczy zaledwie około 250 bojowych samolotów. Nie ma tam również amerykańskich wyrzutni rakiet średniostansowych.

Okinawie pozostała już tylko niepełna dywizja „Marines”, mała jednostka „guerrillasów” oraz bliżej nieokreślona ilość samolotów i wyrzutni rakiet średniostansowych. (Podług innych źródeł: 9 eskadr lotniczych i 2 baony rakietowe.)

W Korei Południowej pozostały już tylko 2 niepełne dywizje amerykańskie, uzupełnione żołnierzami koreańskimi, oraz niezbyt liczne jednostki lotnicze i rakietowe.

Na Filipinach stacjonują już tylko 2 eskadry lotnicze oraz składy i jedna baza morską.

Na Formozie pozostawiono tylko eskadrę pocisków aerodynamicznych „Mata-dor” oraz dość liczne misje doradcze i ekipy instruktorskie.

Na Marianach stacjonuje już tylko jedna eskadra lotnicza.

W Siamie, Wietnamie Południowym i Laosie przebywają tylko misje wojskowe i ekipy instruktorskie.

Nie wolno zapominać o pozostawianiu na wodach Dalekiego Wschodu potężnej 7. floty amerykańskiej i o znacznych postępach w organizacji i uzbrojeniu sił zbrojnych miejscowych państw i państweczek, związanych z Ameryką sojuszami wojskowymi. Siły te przedstawiają się następująco:

JAPONIA ma pod bronią ok. 230.000, z tego 171.000 w wojsku lądowym; zwiększa ona swoje lotnictwo z 1.050 do 1.115 samolotów. Tonaż japońskiej floty wojennej ma w nowym roku budżetowym wzrosnąć do 116.000, a jej personel — o 2.750 oficerów i szeregowych. Co ważniejsze, jej lotnictwo otrzyma niebawem najnowocześniejsze typy, a japoński przemysł zaczyna znów budować nie tylko niszczyciele i okręty podwodne, ale także broń rakietową i czołgi. Dodać tu warto, że prototyp japońskiego czołgu „1-A-2”, ważącego 35 ton i uzbrojonego w działo 90 mm, jest zaledwie 79 cali wysoki. Warto również wspomnieć o tym, że 19 stycznia premier Kiszum podpisał w Waszyngtonie nowy sojusz obronny z Ameryką.

KOREA POŁUDNIOWA ma pod bronią około 630.000, czyli więcej niż Korea Północna, jednak jej lotnictwo jest znacznie słabsze. Korea Północna ma bowiem ok. 470.000 żołnierzy i 700 przeważnie dobrych samolotów, nie licząc dużych sił chińskich rozmieszczonych bezpośrednio za rzeką Jalu.

FORMOZA Siły zbrojne Czang Kaj-Czeka, rozmieszczone na Formozie, Quemoy i Matsu, liczą w sumie około 600 tysięcy żołnierzy.

FILIPINY mają zaledwie 35.000 żołnierzy, lotników i marynarzy w służbie czynnej. Ostatnio zawarły nową umowę w sprawie baz amerykańskich, opiewającą na 85 lat, jednak uzależniającą użycie tych baz do działań wojennych oraz zakładanie wyrzutni rakietowych od każdorazowej zgody rządu filipińskiego.

WIETNAM Południowy ma 150.000 żołnierzy w szeregach, jest jednak militarnie bezwzględnie słabszy niż Wietnam komunistyczny, którego siły zbrojne oceniane są na 300.000.

LAOS ma wprawdzie 25 batalionów, jednak w jesieni tylko z największym trudem zatrzymał napór względnie infiltrację kilku batalionów komunistycznego Pathet Laos, mających swoje bazy w komunistycznym Wietnamie. Baz amerykańskich nie ma, a wojskowa misja i pomoc amerykańska jest, wbrew twierdzeniom komunistycznej propagandy, nieduża.

KAMBODŻA. Wojsko, liczące około 31 tys., jest podobno słabo wyszkolone i uzbrojone, popiera jednak energicznego następcę tronu, przeciwstawiającego się wzrostowi wpływów bloku komunistycznego. Państwo to prowadzi, jak Burma i Indie, politykę neutralistyczną i korzysta z pomocy gospodarczej obu bloków.

SIAM jest członkiem SEATO i korzysta z pomocy wojskowej Ameryki. Jego siły zbrojne liczą około 108.000 żołnierzy.

MALAJE I SINGAPORE, objęte układem SEATO, mają tylko słabe siły własne i nieduże garnizony brytyjskie.

AUSTRALIA unowocześnia wprawdzie swoje siły powietrzne i morskie, posiada jednak tylko jedną gotową do interwencji brygadę wojska i jest odgradzona od kontynentu azjatyckiego archipelagiem **INDONEZJI**, prowadzącej politykę neutralistyczną i korzystającą z wojskowej pomocy obu bloków.

NOWA ZELANDIA, należąca również do SEATO, posiada tylko miniaturowe siły zbrojne.

SEATO nadal nie posiada stałego organu dowódczego i nie obejmuje swoimi zobowiązaniami Formozę, Japonię, Koreę Południową i państweczek indochińskich. Kage



**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

111, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155
(Minuta od stacji Earls Court).

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Pozn. znanieckiego.

doświadczonej. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9^e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipłsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

Borys Pasternak
DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.
Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—

„LIBELLA”

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV. — Metro: Sully Morland.
Tel. DAN. 51-09.

UWAGA POLACY WE FRANCJI!

PACZKI DO POLSKI I ROSJI
NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY PACZEK
TAZAB LTD. W LONDYNIE

wysyła paczki z lekarstwami (również na recepty), żywnością, paczki mięsne (schab, bekón, szynka), owoce świeże, materiały wełniane, kurtki skórzane, futra nylonowe, maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia itp.

CENY BEZKONKURENCYJNE — OBSŁUGA SZYBKĄ I NIEZAWODNĄ

Szczegółowe cenniki na żądanie wysyła i zamówienia przyjmuje we Francji

— ELKA SARL —

20, rue Legendre, Paris 17.

Z FRANCJI

POSIEDZENIE RADY POLSKIEGO SKARBU NARODOWEGO WE FRANCJI

Przed dwoma tygodniami w Domu Kombatanta obradowała Rada Polskiego Skarbu Narodowego, dokonując przeglądu „strat i zysków” za ubiegły rok kalendarzowy i budżetowy.

Otwierając zebranie, prezes Rady mistrz Zygmunt Dygat powitał gości i przybyłych członków Rady, poczym w bardzo serdecznych słowach pożegnał tych, którzy od nas w roku sprawozdawczym odeszli: długoletniego członka Rady i niezłomnego działacza niepodległościowego z północnej Francji ś.p. Stanisława Felisiaka oraz kapitana A.K., bohaterkę powstania warszawskiego ś.p. dr. Janinę Tuwanównę, która, choć od lat chorowała na raka, była nieustannie czynną w pracach Skarbu Narodowego we Francji. To były nasze straty.

Jeśli chodzi o zyski, to należy przede wszystkim podkreślić stan moralny: uzyskaliśmy pewnego rodzaju stabilizację. Istotnie, liczba stałych płatników Skarbu Narodowego utrzymała się na poziomie 1958 r.; teraz widzimy jasno — mówi prezes Dygat — na kogo możemy liczyć i wiemy, jakie zobowiązania budżetowe Skarb Narodowy może podjąć. Preliminarz budżetowy za rok 1959, po raz pierwszy w historii Skarbu Narodowego we Francji, został wykonany z nadwyżką i osiągnął 119,8% preliminowanych sum.

Wynik ten jest niewątpliwie zasługą Zarządu Skarbu Narodowego, ale podkreślić też trzeba, że jest on rezultatem poczucia obowiązku obywatelskiego płatników Skarbu Narodowego, którzy, mimo wrogiej propagandy, stale przesyłają swe składki na cele polskie.

Po wysłuchaniu sprawozdań sekretarza i skarbnika, na wniosek Komisji Rewizyjnej, Rada przyjęła do wiadomości zamknięcia budżetowe i udzieliła Zarządowi absolutorium. Na opróżnione miejsca w Radzie dokooptowano trzech nowych członków. Rzecz charakterystyczna: dopiero przy omawianiu nowego preliminarza na rok 1960 rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja. Minister A. Demidecki wysunął tezę, że wszystkie ofiary, składane przez Polaków na polskie cele, powinny wpływać do Skarbu; ten, kto polski podatek zgodnie ze swoimi możliwościami finansowymi opłaci, będzie moralnie całkowicie zwolniony od świadczeń na korzyść innych organizacji. Zasada ta, niewątpliwie jak najbardziej słuszna, wywołała dyskusję odnośnie sposobów wprowadzenia jej w życie. Dyskutowano też techniki zbierania składek, poruszono zagadnienie stworzenia komitetu pań, który zająłby się organizowaniem na rzecz Skarbu poważnych imprez, zastanawiano się, na jaką dziedzicę Skarb powinien skierować w r. 1960 swój wysiłek. Podkreślić trzeba, że sprawa utrzymania szkoły średniej we Francji, która dotychczas jest w Les Ageux, oraz stworzenia dla niej warunków rozwoju (lokal powinien pozwolić na przyjęcie co najmniej 100 uczniów) — została uznana za sprawę najpilniejszą.

Wszystkie te zagadnienia w formie dezyderatów zostały przekazane do wykonania nowemu Zarządowi w następującym składzie: prezes — mistrz Zygmunt Dygat; wiceprezisi — dr St. Paczyński i p. St. Lucki; sekretarz — R. Gan-Ganowicz (jeden z trzech nowodokooptowanych członków Rady); skarbnik — A. Baranowski. Dotychczasowy wieloletni sekretarz Zarządu p. Edmund Urbanowicz nie mógł niestety przyjąć mandatu, gdyż wkrótce opuszcza Francję. Rada jednogłośnie wyraziła p. Urbanowiczowi

serdeczne podziękowanie za jego pracę w poprzednich zarządach Skarbu Narodowego oraz życzyła mu powodzenia w pracy na innej półkuli.

w obradach Rady brali udział w charakterze gości ambasador Kajetan Morawski i prezes Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji minister Demidecki. E. U.

NADZWYCZAJNE ZEBRANIA KÓŁ REZERWISTÓW I B. WOJSKOWYCH

W związku z uchwałą Rady Związku Rezerwistów i b. Wojskowych dnia 25 października ub.r., która zleciła Zarządowi Głównemu Związku wizytację wszystkich kół, odbyły się w niedzielę 7 lutego dalsze nadzwyczajne zebrania kół w Aubry i Waziers (Nord). W zebraniach tych wzięli udział wszyscy członkowie kół.

Na podstawie dotychczasowego doświadczenia, wyniesionego z nadzwyczajnych zebrań b. wojskowych, stwierdzić należy wielkie zainteresowanie kolegów sprawami organizacyjnymi. Prezes Związku, sekretarz generalny i skarbnik wygłaszają na zebraniach krótkie referaty, po czym odbywa się żywa dyskusja nad najbardziej pilnymi zagadnieniami. Sporo czasu poświęca się sprawie penetracji komunistycznej do polskich ośrodków niepodległościowych.

Mimo trudności materialnych, Zarząd Związku wypełnia skrupulatnie nałożone nań przez Radę Główną zadanie. Do końca b.m. odbędą się zebrania we wszystkich okręgach północnej Francji. W następnych miesiącach przewidziane są zebrania w okręgu paryskim i w Lotaryngii. Już dzisiaj Zarząd przypomina, że zebranie okręgu Metz odbędzie się w niedzielę, 3 kwietnia, w sali hotelu de la Couronne przy ulicy des Jardins; zebranie to potrwa cały dzień.

Zarząd Związku

POMOC INDYWIDUALNA DLA UCHODźCÓW

Niniejszym podajemy do wiadomości, że w ramach swoich planów na Świątyni Rok Uchodźczy, rząd amerykański przeznaczył pewne fundusze na tak zwane „rozwiązania indywidualne” dla uchodźców, nie korzystających z pomocy USEP'u (United States Escape Program). Innymi słowy, pomoc dotyczy dawniejszych uchodźców, nie zaś świeżo przybywających z za żelaznej kurtyny.

Zasady pomocy są następujące: z pomocy amerykańskiej w ramach tego programu mogą korzystać osoby i rodziny, które nie korzystają z praw „USEP'owskich”, mieszkają poza oficjalnymi obozami, nie mogły wyemigrować wskutek odrzucenia czy nie przyjęcia przez misję imigracyjną (z powodu choroby, zbyt wielkiej rodziny, braku odpowiedniego zawodu, wieku itd.) oraz obecnie nie mają szans na wyemigrowanie.

Amerykańska pomoc finansowa przewidziana jest na „urządzenie się” uchodźcy lub grup uchodźczych. W rachutę wchodzi więc zapomogi na następujące cele (przykładowo):

- a) koszt przeszkolenia zawodowego, które umożliwiłoby uchodźcy samowystarczalność gospodarczą;
- b) meble i inne potrzebne urządzenia domowe, których uładowca nie jest w stanie kupić we własnym zakresie, a które są mu niezbędne;
- c) zakup narzędzi potrzebnych do wykonywania zawodu;

- d) opacenie kosztów umieszczenia i pobytu uchodźcy lub członków jego rodziny w specjalnym zakładzie (domy starców, domy dla chronicznie chorych, szkoły specjalne itp.);
- e) koszt innych materiałów i usług, potrzebnych uchodźcy dla trwałego urzędowania się w kraju obecnego pobytu.

Zainteresowani uchodźcy przebywający we Francji winni zgłaszać swe prośby do Polsko-Amerykańskiego Komitetu Imigracyjnego pod adresem: Polish American Immigration and Relief Committee, 13, Bayerstrasse, Munich, Niemcy za chodnie.

Ponieważ, jak się dowiadujemy, fundusze są ograniczone, przeto pierwszeństwo będą mieli uchodźcy znajdujący się w najtrudniejszych warunkach. Dodajemy, że każdy projekt powinien obejmować pewną całość, tj. jedną osobę, jedną rodzinę lub pewną grupę ludzi (z podaniem nazwisk). Podkreślamy, że o pomoc tę mogą ubiegać się tylko ci uchodźcy, którzy są zarejestrowani w Office Français de Protection des Réfugiés et Apatrides, 23 rue Lapérouse, Paris 16. W podaniach należy wyraźnie wskazać numer „Certificat de réfugié”.

Zarząd Federacji P.O.O. we Francji

BRACIA! WOŁAM DO WAS O RATUNEK!

„Mam lat 39. Jestem byłym AKowcem. Długoletnim partyzantem. W okresie stalinizmu, w więzieniu we Wronkach, dostałem gruźlicę płuc. Skazany byłem przez były sąd wojewódzkiej targowicy. Obecnie stan mego zdrowia jest bardzo ciężki. Ratować mnie może Viomicyna lub tabletki cykloseryny. Na inne środki przeciwgruźlicze bakterie są odporne. Proszę także witaminy. Drodzy Bracia Polacy! Słuchajcie mnie — wołam do Was o ratunek! Słuchajcie i nie odrzucajcie tej prośby!”

S. — Państwowe Sanatorium Prziwiczużyłcze

Drodzy Czytelnicy!

Chyba nikt z Was nie wątpi, że na tę prośbę odpowiedzieliśmy z miejsca. Z wielu względów. Między innymi i dlatego, że obecnie akcję naszą prowadzimy na łamach pisma kombatantskiego, któremu specjalnie drogim i bliskim jest każdy żołnierz.

W poprzednim piśmie zapowiedzieliśmy podanie bliższych szczegółów innej jeszcze akcji miłosierdzia, która urodziła się w cieniu akcji ratowania chorych w Polsce. Ta druga akcja, która zajmuje się przede wszystkim zbieraniem żywności, obuwia i odzieży, powstała w okresie świąt Bożego Narodzenia w jednym z najbardziej czynnych społecznie ośrodków Oddziałów Wartowniczych — w Toul. Do powołania jej do życia przyczyniły się rozmowy z ludźmi z Kraju oraz liczne listy, jakie otrzymywaliśmy także w tej sprawie. Kompania Wartownicza w Toul (dowodzona przez kpt. Jana Borkowskiego) podjęła z miejsca nasz apel. W ten sposób ta jednostka wysunęła się raz jeszcze na czoło na odcinku pracy społecznej, na którym tyle już odnotowała zwycięstw. O oddźwięku, jaki zdobyła ta akcja w Toul, tak pisze dobry jej duch — p. Kazimierz Stankiewicz: „Chłopcy ofiarowali tak piękne rzeczy i tak wartościowe, że aż podziw bierze. Ten gest przesyła nasze najsmielsze oczekiwania i nadzieje.”

Narazie nie rozszerzamy ram tej akcji, zostawiając ją w dobrych rękach Braci Wartowników. Jak będzie w przyszłości — zobaczymy.

Ta akcja, co warto jest specjalnego podkreślenia, została stworzona wyłącznie dla byłych żołnierzy, więźniów i ich rodzin w Polsce.

W następnym numerze przedrukujemy znowu parę kolejnych próśb o lekarstwa. Na tę akcję otrzymaliśmy ostatnio ofiary od: 4507 LSCo - Vassincourt — 165.82 NF; 4013 LSCo - Ruelle — 57.48 NF; 4086 LSCo - La Rochelle — 85.50 NF; 4095 LSCo - Toul — 300 NF; 4158 LSCo - Ingrandes — 83.29 NF; 4088 LSCo - Busac — 100 NF; 4085 LSCo - Fontenet — 113.35 NF.

MEKSYK

POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO POD KOŚCIÓŁ

W dniu 31 stycznia br. odbyła się w stolicy Meksyku uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Kościół ten powstaje w nowej dzielnicy rezydencyjnej Meksyku Lomas de Tecamachalco, na wzgórzu dominującym nad miastem.

Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał osobiście Prymas Meksyku ksiądz Arcybiskup Miguel Dario Miranda. Na placu budowy wzniesiony został ołtarz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na tle wielkiego czerwonego dywanu z czterema orłami w koronie, z napisem: „Polonia”. Przed tym ołtarzem ksiądz Prymas odprawił modły i wygłosił wrzuszając kazanie, poświęcone Polsce, wyrażając przekonanie, że odzyska ona wolność i niepodległość. Podkreślił również związek duchowy pomiędzy narodem meksykańskim a polskim oraz głęboką przyjaźń i sympatię narodu meksykańskiego dla Polski.

Z LONDYNU

27 PRZEDSTAWIEŃ „TEATRU DLA DZIECI”

W niedzielę dnia 7 lutego, znany już wszystkim Polakom w Londynie oraz w innych miastach W. Brytanii „Teatr dla Dzieci” ukończył swoje 27 przedstawienie. Piękny to sukces w czasie zaledwie rocznej działalności. Jest to najlepszy dowód, iż warto było podjąć tę wspaniałą inicjatywę, choć — zwłaszcza w pierwszej fazie organizacyjnej — trzeba było walczyć z niezliczonymi trudnościami.

„Teatr dla Dzieci” wystawił już 3 sztuki: „Kot w butach” H. Januszewskiej, „Powrót Pana Twardowskiego” M. Lisiewicza i „Betelem Polskie” L. Rydla w adaptacji E. Chudzińskiego. Na 27 przedstawień 4 odbyły się poza Londynem, gdzie cieszyły się także wielkim powodzeniem. Wydaje się, że nie będzie przesadą, jeśli stwierdzimy, iż tych 27 przedstawień oglądało ok. 10.000 widzów, w tym większość dzieci, a więc ten widz, o którego inicjatorom „Teatru” najbardziej chodziło. Znaną są także wypadki, iż niektórzy oglądali przedstawienia dwukrotnie, zwłaszcza „Betelem”, głównie zapewne dla ostatniej sceny, która swoją barwnością, kompozycją i polskością wywoływała szczerze wzruszenie. Nawet iży — oczywiście tylko u osób starszych...

Po ostatnim przedstawieniu „Betelem” odbyła się „lampa wina” w Domu Kombatanta dla aktorów i osób związanych z „Teatrem dla Dzieci”. Przybyło

Cała uroczystość, na którą przybyły wielkie trupy wiernych, została sfilmowana i jest obecnie wyświetlana we wszystkich kinach meksykańskich. Prasa miejscowa poświęciła wiele miejsca, zarówno zapowiedzi odbycia się uroczystości jak i jej opisowi, dodając informację o obecnym położeniu Kościoła w Polsce i w ogóle o położeniu Polski pod rządami komunistycznymi.

Po uroczystości p. Henryk Stebelski wydał obiad na cześć księdza Prymasa, na który przybyło blisko 100 osób, zarówno Meksykańczyków jak Polaków. W czasie obiadu ksiądz Prymas wygłosił krótkie przemówienie, w którym oświadczył, że przy kościele zbudowana będzie sala parafialna, która służyć będzie przede wszystkim Polakom. Będą się mogły w niej odbywać polskie zebrania, akademie, przedstawienia itp.

Na cele budowy kościoła złożono już około 16.000 dolarów, a dalsze ofiary napływają. W przekonaniu księdza Prymasa budowa kościoła zakończona zostanie najdalej do dwóch lat.

Dodać należy, że pomysł nadania nowobudującemu się kościołowi Imienia Matki Boskiej Częstochowskiej wysunął został wobec księdza Prymasa przez znanego działacza polskiego w Meksyku p. Jerzego Skoryn - Lipskiego.

kilkadziesiąt osób, by jeszcze raz podzielić się ostatnimi wrażeniami i wzajemnie pogratulować sobie sukcesu. Na wstępie p. Dragowski odczytał serdeczny list nadany przez chorego przewodniczącego „Teatru dla Dzieci” p. T. Malinowskiego, który złożył wszystkim organizatorom serdeczne podziękowanie za tak „szczerą i rzetelną stosunek” do teatru. List swój zakończył p. Malinowski słowami: „Czapki zdejm — idzie dziecko”. A potem zabierało głos jeszcze wiele osób: niestrudzona kierowniczka „Teatru” p. J. Domańska dziękowała swoim kolegom i wszystkim innym osobom za „bezinteresowną pracę”, p. E. Chudziński dziękował „tym wszystkim, którzy pomagali, choć ich na scenie nie było widać” itd.

Nie ulega wątpliwości: „Teatr dla Dzieci” zdobył sobie widza — a nie było to rzecz łatwą. I nie ulega także wątpliwości: „Teatr dla Dzieci” tworzy grono entuzjastów oddanych serdecznie swej pracy, a mamy tu na myśli zarówno tych, którzy występują na scenie, jak i tych, którzy nie są tam widocznymi, choć pełnią tysiąc drobnych funkcji, by utrzymać teatr w ruchu.

Możemy przy okazji zdradzić, że w maju urzymy nowe przedstawienie: najprawdopodobniej rzecz o młodości Fryderyka Chopina (nad czym pracuje znowu M. Lisiewicz), choć w zanadru są także dwie inne bałki polskie. (p.h.)

Z W. BRYTANII

DZIELNY DZIAŁACZ SKARBU NARODOWEGO

Leicester. Często się słyszy utyskiwania na trudne warunki pracy komitetów Skarbu Narodowego. Nie kwestionując tego założenia wypadła jednak zwrócić uwagę, że warunki są prawie wszędzie jednakowe, a wyniki pracy komitetów bardzo mocno się różnią. Istota rzeczy polega bowiem na tym, kto i z jaką energią zajmuje się akcją. Za przykład ilustrujący może posłużyć ośrodek polski w Leicester. Od szeregu lat działa tam Komitet pod przewodnictwem chorążego Kazimierza Kuleszy. I w każdym prawie roku wyniki są identyczne, mniej więcej ok. £100 odpowada się do kasy Skarbu Narodowego w Londynie. Potwierdza to fakt, że gdy nie maleje zapobiegliwość działacza — nie maleją i wpływy. W Leicester zresztą sprawa prac Skarbu jest uregulowana i obok przewodniczącego dużą aktywność wykazuje skarbnik Jerzy Sielicki oraz 10 stałych kolektorów.

Warto również zaznaczyć, że niezależnie od prac komitetu w Leicester Kazimierz Kulesza jest jeszcze energicznym delegatem Skarbu Narodowego na cały rejon, który obejmuje dodatkowo: Loughborough, Oakman, Coevill, Burton, Kinsley, Market Bosworth, Upper Brington, Ashby Folville i jeszcze parę innych mniejszych grup polskich.

KSIAĐZ OŻYWIŁ OSRODEK

Shipley. Shipley leży zaledwie o 3 mile od Bradford i chociaż zamieszkało tam około pół tysiąca Polaków, mało się o nich słyszało, gdyż najczęściej byli po prostu doliczani do ośrodka w Bradford. Dopiero gdy w styczniu br. przyszedł do parafii polskiej w Bradford drugi kapłan, ks. Michał Lewandowski, który specjalnie zajmuje się grupami polskimi w oko-

licznych miasteczkach, zwrócono na Shipley większą uwagę. Na nabożeństwa polskie odprawiane teraz co niedziel w sali przy kościele Panny Marii przychodzi już po 120 osób. Zawiazano nawet rodzaj podkomitetu parafialnego, do którego weszli znani działacze pp. Kuczyk, Polnik, Sidorowicz i Skwarczewski.

Ks. Michał Lewandowski odprawia także co niedziel nabożeństwo w kościele św. Anny w Keighley i na stałe zajmuje się potrzebami religijnymi miejscowej grupy polskiej.

KŁOPOT ZE SZKOŁĄ

Ashton-under-Lyne. Wielkie kłopoty w małym tym miasteczku ma osiadała tu grupa około 200 Polaków, gdyż angielska szkoła katolicka wymówiła im lokal na prowadzenie polskiej szkoły sobotniej. Przy tej okazji zaznaczyć należy, że nie jest to pierwszy wypadek tego rodzaju. Mniej więcej od roku szkoły katolickie, prowadzone przeważnie przez irlandzkie zakonnice, wymawiają lokale polskim dzieciom na naukę przedmiotów ojczytanych. To samo zdarzyło się w paru ośrodkach, m.in. w dużym Nottingham. W rezultacie tego stanowiska, Polacy w Ashton będą musieli zabiegać o uzyskanie lokalu szkolnego od władz miejskich w jakiejś szkole protestanckiej, bo innego wyjścia nie ma, gdyż małej miejscowej kolonii nie stać na własny dom.

W Ashton czynne jest niewielkie, ale sprawnie działające Koło SPK pod prezesurą p. Kazimierza Ziętko, Koło Polskiej Macierzy Szkolnej, kierowane przez p. Edwarda Jankowskiego, oraz polska szkoła sobotnia pod kierownictwem p. Olgi Trybuchowskiej, dojeżdżającej z Manchester. Na skromnej miejscowej parafii polskiej pracuje ks. dr Władysław Puchalski, który w niedzielę odprawia nabożeństwa w kościele Panny Marii. Ks. Puchalski opiekuje się również kilku sąsiednimi grupkami polskimi w okolicznych miasteczkach.

Korzystne PRZELICZENIE oraz wydatna POMOC dla rodziny. Towar modny i poszukiwany na rynku krajowym w obecnym sezonie

KOLOROWE POŃCZOCHY — crepe-nylon, długie
Kolory: czarny, szafirowy, czerwony i zielony
Dwie pary 24/-

TIUL NYLONOWY — na welony, halki i suknie
Kolory: biały, różowy i niebieski
6 jardów podwójnej szerokości 34/-
24 jardy podwójnej szerokości 106/-
Cena w kraju około 200 zł. za jard — Cło około 17 zł. od yarda

SWETERKI „DUKE“ — polo — i „V-neck“,
3/4 rękawy
Kolory: różne. Wymiary: średnie, duże (O.S.)
4 sztuki 36/-
6 sztuk 50/-
24 sztuki 175/- ... 208/-

NAJWIĘKSZY
DOM WYSYŁKOWY
Tazab House, 22 Roland Gdns.
London, S. W. 7., tel. FRE 3175.

TAZAB

Jako ostatni świadek powołany przez powoda stał w dniu 18 lutego przybyły z Paryża mjr. Józef Czapski. Z rozkazu gen. Andersa stał on na czele komórki sztabu, której zadaniem było sporządzanie spisów Polaków, którzy nie zostali zwolnieni z obozów lub o których zaginął wszelki ślad. Świadek przedstawił technikę pracy, spo-

sób przesłuchiwania przybywających do wojska i t.p. Praca była b. trudna, lecz oddawano się jej z ogromnym zapalem rozumiejąc jej wagę. Spisy były dostarczane prof. Kotowi w miarę możliwości. Mjr. Czapski stwierdza, że amb. Kot niekiedy chwalił, niekiedy krytykował jego pracę.

zrucenie gen. A. iż nie był Polakiem jest obelgą. Nie — odpowiada p. G. — gdyż pamiętałem, że generał nie jest właściwym człowiekiem by zajmować takie stanowisko jak Prezydent Rzplitej. Nie pisałem by gen. A. obrazić ośobiście.

Adw. R.: Więc czy teraz uważa Pan, że było słuszne czy nie słuszne powiedzieć, iż nie czuł się Polakiem? — Bardzo mi trudno na to odpowiedzieć. Sędzia do tłumacza: Niech mu pan powie by próbował. P.G.: „Nie mam przekonania czy powiedzieć tak czy nie“.

Adw. R. przytacza ponownie (cytowany już w „OB“) artykuł w „Narodowcu“ z dnia 18 marca 56 i przechodzi do sprawy odmowy gen. Andersa wzięcia udziału w Bitwie Warszawskiej w r. 1920. Świadek stwierdza, że o tym iż gen. Anders był ranny w końcu lipca 1920 i że w czasie bitwy leżał w szpitalu w Poznaniu wiedział „tylko do pewnego stopnia, gdyż dane biograficzne były publikowane w „Orle Białym“. Czytał książkę gen. Rybaka, gdzie naprawdę w rozdziale o Bitwie Warszawskiej nazwisko Anders nie jest wymienione, lecz pojawia się na str. 146 i 147.

KSIĄŻKA GEN. RYBAKA

Adwokaci obu stron uzgadniają szybko tłumaczenie ustępu, z którego wynika, że ppłk. Anders w grudniu 1919 roku leżał na kanapie w biurze szyfrów w Warszawie, które przejmował gen. Rybak i że później wyjechał z gen. Dowborem do Poznania i objął dowództwo pułku ułanów. Św. Gaś przyznaje, że książka gen. Rybaka „zamąciła mu myśli“. Na dalsze pytania adw. R. który zapytuje m.in.: „Jakim żywym sposobem“ („how on earth“) na podstawie informacji o biurze szyfrów w r. 1918 mógł p. G. pisać o tym co gen. Anders robił w czasie bitwy warszawskiej, i zapytany ponownie o to samo przez sędziego p. G. odpowiada, iż „chcę podkreślić że nie polegałem na książce Rybaka, lecz że utkwilo mi w pamięci, iż kiedyś, w jakiejś bitwie, gen. Anders odmówił wykonania jakiegoś rozkazu i że to była podstawa napisania mojej konkluzji“. „Gdy otrzymałem pozew zrozumiałem, że gen. A. rozumiał, iż chodzi o bitwę w r. 1920 i dlatego szukałem dowodów o bitwie w tym roku. Ponieważ stwierdziłem, że Rybak jest podstawą mylną i fałszywą dlatego przeprosiłem, w liście napisanym z p. Kwiatkowskim“.

Adw. R. zapytuje czy poznaje na sali któregoś z dziennikarzy piszących sprawozdanie, czy wie że sprawozdania te czytają Polacy w całym świecie, i czy nie uważa że jeśli się nie jest „hack — journalist“ (dziennikarzem schlebającym życzeniom płacącego) należy być rzetelnym w używaniu takich słów jak „Kondotier“.

„Czy uważa go Pan wg. słów pańskiego własnego adwokata za walecznego, dzielnego i pod niejednym względem wielkiego człowieka, który przez całe życie służył sprawie Polski? — Tak, zgadzam się z tym. — Na pewno przez całe życie? — sprawdza sędzia — „Nie wiem, mogę tylko mówić o okresie od mojego poznania go tj. od r. 1946“ — odpowiada p. Gaś.

Adw. R.: „Dlaczego więc pisał Pan o okresach z przed tego poznania? — P. G.: Zrobiłem to pod wpływem atmosfery w środowisku polskim.

Adw. R.: Więc zgodzi się Pan teraz z mną, że paliła Pana polityczna animozja do gen. Andersa? — Czuję do niego niechęć polityczną.

W czasie dalszego przesłuchiwania na okoliczność zarzutu, że gen. Anders nie czuł się Polakiem w I wojnie światowej, p. Gaś stwierdza, że nie wiedział kto i dlaczego studiował na politechnice w Rydze, nie wiedział nic o „Arcconii“ ani o służbie gen. Andersa w wojsku rosyjskim, poza tym co przeczytał w artykule p. Stawczyka w „American Echo“ wydawanym w Toledo, Ohio. Sędzia Ashworth nakazuje świadkowi by powiedział wyraźnie Adw. R. Czy naprawdę Pan się starał,

Adw. F.: Przewód doszedł do „półmetka“. Sprawa jest b. złożona i z punktu widzenia prawa ława, „która musi wejść w rolę sprawiedliwie rozumujących Polaków — nie Anglików“, ma obowiązek zdecydować jakie jest prawidłowe znaczenie słów polskich, przelożonych na angielski, z czym się łączy sprawa poprawnego ich przetłumaczenia, a dalej: czy słowa te są zniesławiające. Zdaniem adwokata twierdzenie że gen. Anders nie czuł się Polakiem w pierwszej wojnie św. są zniesławieniem i jeśli pozwani nie przeprowadzą dowodu ich prawdy będą musieli za to zapłacić. Co do twierdzenia że gen. Anders odmówił

TRZECI TYDZIEŃ

(Ciąg dalszy ze s

Zapytany czy jest wrogiem p. Bieleckiego stwierdza, że nie jest wrogiem, lecz jest przeciwnikiem.

Świadek zna książkę prof. Kota, gdyż otrzymał ją od niego z autografem. W r. 1945, gdy prof. Kot został ambasadorem rządu warszawskiego w Rzymie, p. Gaś pracował w biurze Kultury i Oświaty w 2. Korpusie. Wiedział, że amb. Kot nakłaniał do powrotu do Kraju i że gen. Anders był przeciwnego zdania, gdyż z jego ramienia (tj. gen. Andersa) prowadził propagandę za niewracaniem. Adw. R.: Kot chciał by wracano do Polski, dlaczego Pan nie wrócił? — „Byłem po obozie koncentracyjnym i miałem dosyć wszystkich ustrojów totalnych“. Zapytany czy informacje o stosunku gen. Andersa do rządu Sikorskiego i odnośnie rzekomej wiary gen. Andersa w zwycięstwo Hitlera czerpie z książki prof. Kota świadek wyjaśnia, że także z rozmów z prof. Kotem, p. Po- pielem i p. Mikołajczykiem. Nie napi-

sał w inkryminowanym tekście w „Narodowcu“, że gen. Anders wierzył w zwycięstwo Hitlera „nad Rosją“, lecz, „to właśnie miał na myśli“. Rozmawiał także o tym z innymi przyjaciółmi.

Adw. R.: „W swej krótkiej notatce pokrył Pan właściwie dość dokładnie całe życie Andersa. Czy Pan nie rozumie, że jeśli to co Pan napisał było by prawdą, to obdarł Pan generała z każdego strzępu reputacji jaką się cieszy jako przywódca Polaków?“ — Człowiek na takim stanowisku musi się liczyć z krytyką. Adw. R. Uczynił to Pan na podstawie plotek i książki swego przyjaciela? P. G.: Lecz zgodnie z sumieniem. Adw. R.: Zgodnie z sumieniem? Wtedy gdy Pan pisał, tj. w r. 1956? P. G.: Tak, i biorę za to całą odpowiedzialność. Adw. R.: przyznał Pan, że pisał Pan artykuł jako przeciwnik polityczny? P. G.: Nie, pisałem jako człowiek, jako Polak, który służył sprawie polskiej.

VIRTUTI MILITARI

Adw. Faulks prosi by sędzia wziął pod uwagę, że p. Gaś odpowiadając na jego pytanie czy gen. Anders czuł się Polakiem w czasie I wojny światowej miał na myśli „nie miałem wówczas przekonania czy odpowiedzieć tak czy nie“. P. Gaś uważa, że „pytanie było podchwytliwe więc nie umiałem odpowiedzieć“. Adw. F. zapytuje czy miał zaufanie do płka Schweizera, na co p. G. odpowiada, że był nauczycielem i że miał do niego zaufanie. Adw. F. odczytuje wówczas list gen. Kutrzeby do płka Schweizera, z którego wynika, że gen. Kutrzeba przeczytał jego książkę z zainteresowaniem i że prosi by go odwiedził w Londynie. Adw. F. zapowiada powołanie ponowne płka Schweizera do złożenia zeznań. Sędzia odpowiada, że o możliwości tej była już mowa u końca zeznań płka S. — i zadaje świadkowi Gasowi pytania, z odpowiedzi na które wynika, że p. G. gdyby wiedział, iż gen. Anders otrzymał Virtuti Militari za 39 rok to by przypuszczał, że nie nadano mu go bez dokładnego rozpatrzenia. Sędzia: Obecnie, kiedy już się Pan dowiedział

o tym odznaczeniu czy nie wpływa to na Pańskie poglądy w sprawie czy generał A. odmówił udziału w bitwie? P. G.: Daje mi to materiał do myślenia.

Sędzia: Niech więc Pan użyje tego materiału teraz i powie przysięgłym czy Pan ciągle wierzy, że gen. A. odmówił udziału w walkach pod W-wą. Przecież gdyby był odmówił nadanie mu VM było by wielką pomyłką? — Tak. — Czy Naczelnym Wodzem który order nadał był gen. Sikorski? — Tak. Niech się Pan posłuży zdrowym rozsądkiem, Panie Gaś, czy Pan sądzi, że nadał mu order bez rozpatrzenia? — Był to czas wojny więc nie wiem. Sędzia: Nie pytam się czy Pan wie, pytam się jak Pan sądzi? — Jeżeli mam być zupełnie szczerzy byłby skargi ze strony żołnierzy, że niewłaściwi ludzie otrzymywali odznaczenia, dlatego nie mogę się ustosunkować do odznaczenia gen. Andersa.

Na tym sędzia zakończył przesłuchanie p. Gasia i rozprawę w dniu 18 lutego.

PROF. STANISŁAW KOT

W piątek 19 lutego zeznawał po- winien być drugi z pozwanych, p. Michał Kwiatkowski. Na prośbę adwokata sędzia zgodził się odłożyć jego przesłuchanie. Jako świadek zeznawał zatem przez cały dzień prof. St. Kot. Stwierdził, że miał katedrę na Uniw. Jagiellońskim, którą rząd odebrał mu w r. 1933, że jest drem h.c. Oxfordu i Bazylei. Pełnił różne funkcje w rządzie gen. Sikorskiego i Mikołajczyka. W r. 1941 został ambasadorem w Rosji, od lipca 42 był ministrem na Śr. Wschodzie. Do Polski wyjechał w r. 45 na wezwanie Mikołajczyka i objął ambasadę reżymu w Rzymie, z której ustąpił po ucieczce Mikołajczyka z Polski w r. 47.

Prof. Kot zeznał przez tłumacza. Przesłuchuje go naprzód adw. Bristow z ramienia pozwanych, później adw. Rawlinson z ramienia powoda.

Z długich i szczegółowych pytań, przy ciągłym odnoszeniu się do tekstu dokumentów procesowych, tj. przede wszystkim uzasadnienia pozwu i obrony, korespondencji między adwokatami, książek gen. Andersa i prof. Kota, wy- lania się z wolna całokształt zeznania. Sędzia w pewnym miejscu przypomniał, że nie należy odpowiadać na pytania z notatek lub z wertowanych do-

kumentów, lecz z pamięci — odpowiadając przeczeniem lub twierdzeniem.

Świadek zeznał, że jego kompetencją w Rosji były sprawy polityczne, choć miał pozostawać w kontakcie z wojskiem i „pomagać w jego rozwoju“. Przybył do Moskwy 4 września 41. O pertraktacjach szefa misji wojsk, z sowieckim marsz. Wasilewskim, o podpisaniu umowy wojskowej i o klat- zulkach dodatkowych o użyciu wojska na froncie nie powiedziano mu w Londynie przed wyjazdem i nie dowiedział się od nich od gen. Bohusza Szyszyki. Ludność polską w Rosji ocenia na półtora miliona i wylicza ilość szkół, szpitali i t. p., które miał w zarządzie. W 42 prowincjach sowieckich miał 20 wysłanych przez siebie delegatów. Ludność powoływała z pośród siebie mężów zaufania. Warunki życia były b. złe. Zwalniani otrzymywali od władz sowieckich skierowania na pociąg, władze polskie dostarczały legitymacji i rozdzielały tę pomoc jaką miały w dyspozycji. Świadek utrzymuje, że śmiertelność i choroby mnożyły się zwłaszcza w Azji.

Jeden z przysięgłych prosi o bliższe określenie geograficzne o jaką część Azji chodzi. Prof. Kot odpowiada, że ludność zaczęła wymierać zwłaszcza na

połud-
ti. t.
choć
„były
Świa-
wedr-
wie s-
pobie-
deleg-
wiad-
Klime-
w sek-
p. 8
prowi-
do kc-
skiem
Kujby-
Z gen-
częst-
do Ja-
razy-
Kota
42 r.
wiad-
moc
skiego

Po-
wznow-
dzieg-

W
Kot
stwier-
wolon-
czycac-
mowy
jego
około
jechał
niej.

W s-
Śr. W-
proba
Kot r-
skier-
dował
jaśnia-
został
druko-
wrześ-
prez-
korsk-
piero-
tany
na te-
że pr-
Sędzi-
mówił
Rosją
Ande-
Wend-
wied-
gdz
wbrev

W
Kot o-
że ge-
Sikors-
na wi-
czeniu
słów
świade-
wskro-
korski-
że jes-
gen. A-
nia: „
czono
nie je-
dzi o-
po sw-
dosad-

Adw-
żki pro-
wura
spowo-
Pan b-
— „Cc-
o nie,
stwier-
Alexa-
mii),
Clarki
lecz ci-
gazy
twa p-
mina
zna n-
Clarka

EN PROCESU ...

ze strony 1-szej)

południu w Kazachstanie i Ferganie, tj. tam gdzie przebywało wojsko, i choć jego bliskość pomagała to jednak „były rejon gdzie było by jej lepiej”. Świadek obawiał się bardzo masowej wędrowności ludności do wojska, gdy do- wie się o ewakuacji i starał się jej zapobiec, by cała ludność i jego własni delegaci się nie załamali. Dlatego zawiadomił gen. Andersa o depeszy gen. Klimeckiego by ewakuację utrzymać w sekrecie. W jednej miejscowości n. p. 8 wojskowych idących na południe prowadziło z sobą setkę cywilów. Co do kontaktu z gen. Andersem i wojskiem stwierdza, że z Buzułuku do Kujbyszewa było kilka godzin drogi. Z gen. A. widywał się w Moskwie dość często — później gdy wojsko przeszło do Jangi-Jul widział go dwa lub trzy razy. Gen. A. nie powiadomił amb. Kota pociągiem do Londynu w marcu 42 r. Z innymi dyplomatami rozmawiał o sprawach polskich i prosił o pomoc amb. brytyjskiego i amerykańskiego.

Po przerwie obiadowej prof. Kot wznowił zeznania, przepraszając sędziego za spóźnienie.

W sprawie spisów ludności, amb. Kot mówi, że skoro rtm. Czapski stwierdza, że był (Kot) z niego zadowolony to tak widocznie było. O decyzjach ewakuacji dowiedział się z rozmowy z amb. bryt. Clarkiem Kerr po jego powrocie od Molotowa. Było to około 7 lipca 41 r. Z Rosji amb. K. wyjechał 13 lipca. Chory był już wcześniej.

W sprawie rozkazu gen. Andersa na Śr. Wschodzie w którym była mowa o grobach od Tobruku po Syberię prof. Kot mówi, że był przerażony, iż jest skierowany przeciwko Rosji i spowodował dodanie do niego wstępu wyjaśniającego, iż chodzi o Niemcy, co zostało, podobnie jak sam rozkaz, wydrukowane w „Orle Białym” z 22 września 42. O liście gen. Andersa do prez. Raczkiewicza po śmierci gen. Sikorskiego świadek dowiedział się dopiero z książki gen. Andersa. Zapytany czy gen. Anders rozmawiał z nim na temat wojny, świadek odpowiada, że przewidywał zwycięstwo Niemiec. Sędzia zapytuje o datę i czy gen. A. mówił „nad kim”? Prof. Kot: nad Rosją. Amb. Kot domagał się by gen. Anders nie powtarzał tych poglądów Wendell Wilkiemu, na co gen. A. odpowiedział, że nie może tego obiecać, gdyż nie umie mówić o czymkolwiek wbrew swemu przekonaniu.

W czasie „cross examination” prof. Kot oświadcza, że „powtarzał każdemu, że gen. Anders był wrogiem rządu gen. Sikorskiego”. Świadek uważa, że „wrog” ma wiele odcieni, a słowa używał w znaczeniu „opponent”. Kontynuując jeden z listów gen. Andersa do gen. Sikorskiego świadek mówi, że gen. Anders „był nawskroś obłudny w stosunku do gen. Sikorskiego”, na co adv. F. zwraca uwagę, że jest to samo określenie, jakiego użył gen. Anders pisząc o Kocie (oba wyrażenia: „obłudny” i „falszywy” przetłumaczono po angielsku „false”). Prof. Kot nie jest „beznadziejnie gorzki” gdy chodzi o gen. Andersa, jest spokojny, lecz po swych doświadczeniach chce używać dosadnych określeń.

Adv. R. omawia tekst na str. 68 książki prof. Kota, w którym zarzuca, że brawura w dowódzeniu pod Monte Cassino spowodowała niepotrzebne straty. „Czy Pan był pod Monte Cassino?” — „Nie.” — „Co Pan wie o bitwie?” — „Czytałem o niej i rozmawiałem.” Pytany dalej stwierdza, że nie rozmawiał z marsz. Alexandrem ani z gen. Leese (dca 8 armii), nie rozmawiał też z gen. Mark Clarkiem (dca 5 armii amerykańskiej), lecz czytał wyciąg z jego książki w magazynie „Life”, z którego wynika, że bitwa pod M.C. była niepotrzebna i wspomina rozmowę z gen. Sosnkowskim. Nie zna natomiast gratulacji m.in. od gen. Clarka.

Adv. R.: czy Pan twierdzi, że gen. Clark pisze, iż w dowódzeniu pod M.C. była niepotrzebna brawura?

Prof. Kot: Nie, lecz zrozumiałem, że można było osiągnąć zwycięstwo bez bitwy o Monte Cassino.

Adv. R.: Czy Pan wie lepiej co myśleć o bitwie, niż przełożony gen. Andersa, jego dca armii i dca grupy armii?

Prof. K.: Nie, ale chcę wyjaśnić, że pragnieniem wszystkich Polaków było bić się z Niemcami, lecz rzecz polega na tym, by nie było niepotrzebnie dużych strat.

Jeden z przysięgłych prosi o podanie stosunku strat i stanów Korpusu pod M.C. Adv. F. odczytuje dane: poległych 72 of. i 788 pdfc. i szereg., rannych 204 i 2.618, zaginionych 5 i 97. Stan Korpusu: ok. 47 tys.

Adv. R.: Czy Pan kiedykolwiek był żołnierzem?

Prof. Kot: Nie.

Adv. R. Przejdźmy do dalszej sprawy. W swej książce pisze Pan, że w armii byli ludzie, którzy spiskowali przeciw gen. Sikorskiemu przed jego ostatnim lotem do Gibraltaru i planowali jego śmierć. Czy takie jest Pańskie zdanie?

Prof. K.: Nie mogę odpowiedzieć ściśle. Przedtem były spiski.

Adv. R.: Kogo Pan oskarża?

Prof. K.: Nie oskarżam nikogo. Nie została wyjaśniona śmierć gen. Sikorskiego i udział w tym Niemców. Nie wiem, kogo użyli za narzędzie.

Adv. R.: Dlaczego więc Pan pisze o armii na Środkowym Wschodzie?

Prof. K.: Gen. Sikorski nigdy by do niej nie jeździł, gdyby go nie alarmowano ze Środkowego Wschodu.

Adv. R. zapytuje dalej, co prof. Kot miał na myśli, gdy pisał, że gen. Anders

... LEPIEJ NIE PODEJMOWAĆ TAKIEJ PRÓBY ...

W poniedziałek, 22 lutego, adv. Rawlinson kontynuował przesłuchanie prof. Kota. Świadek oświadcza m.in., że gen. Sikorski nadał VM gen. Andersowi, jako jedynemu za kampanię wrześniową, „by zaspokoić jego próżność”. Sędzia: czy Pan naprawdę tak myśli? — Nie przywiązuję do tego wielkiej wagi.

Posługując się w dalszym ciągu dokumentami, tekstami depesz i cytatami z książek, adv. R. zapytuje kogo prof. Kot miał na myśli gdy mówi, że gen. A. w Kairze przekonywał o konieczności wzmocnienia słabych sił na Śr. Wsch. wjskiem polskim „antyrosyjsko nastawionych Brytyjczyków”. Amb. Kot nie pamięta kim byli, nie pamięta czy byli to gen. Auchinleck i p. Casey. „Doszły go o tym wiadomości” od adiutanta Klimkowskiego, z którym rozmawiał w Kujbyszewie po powrocie gen. A. z Londynu.

Adv. R. przypomniawszy, że Klimkowski był skazany wyrokiem sądu polowego, zapytuje czy świadek wie, że Klimkowski napisał książkę, w której m.in. oskarża Churchilla i gen. A. o spowodowanie śmierci Sikorskiego? Prof. Kot: Dlatego odmówił zobaczenia się z nim, gdy przyjechał do Londynu na ten proces... lecz wówczas był obecny przy każdej rozmowie gen. A.

Sędzia Ashworth zadaje pytania zmierzające do stwierdzenia, czy amb. Kot zaczął tracić zaufanie do gen. Andersa w marcu 43, jak mówił w piątek, czy w marcu 42 jak mówi teraz. Prof. K. wyjaśnia, że chodzi mu o stopień zaufania. W dalszym przewodzi prof. K. oświadcza, że nigdy nie otrzymał zawiadomienia z Londynu, że gen. A. ma zadanie przygotowania 2-giej ewakuacji z Rosji z władzami sowieckimi. Komentując dokumenty stwierdzające branie przez niego w obronę gen. A. przed gen. Sikorskim, prof. K. wyjaśnia, że opierał się na oświadczeniach gen. A. Inne dokumenty wyjaśnia w ten sposób, że przed wyjazdem z Rosji chciał dać ostatnie sugestie jak o konieczności pozostawienia m.sji wojskowej, która zajęłaby się dalszą rekrutacją. Nie zawiadomiono go o mającej nastąpić ewakuacji, lecz dochodziło do niego o niej słuchy z wojska, sądził że chodzi o ewakuację 25 tys. uzupełnień do wojska na Wyspach bryt. O jaką ewakuację chodzi dowiedział się od

„nawet Pana Boga wciągnął w przykrycie swej konspiracji ze Stalinem”, na co świadek odpowiada dłuższym wywodem, że jego zdaniem Stalin obiecał Sikorskiemu stworzenie wielkiej i silnej armii polskiej, która weszłaby do Polski. „Było dla każdego Polaka jasne”, że w takim wypadku nie można by było Polsce narzucić obcego rządu. Po sukcesach Stalin zmienił zdanie i chciał się pozbyć armii Sikorskiego i Andersa, by stworzyć własną... Ponieważ „było to objęte umową międzynarodową”, postanowił przerzucić odpowiedzialność przed alian-tami na Polaków. Wiedział, że nie uda mu się to z Sikorskim, więc postanowił go zaskoczyć, przekonując Andersa. Wysłał swych agentów do wojska na południu, by namawiali je do żądania ewakuacji z Rosji. Jako warunek stawiał, że żądanie musi wyjść ze strony polskiej. W Londynie wówczas...

Sędzia przerywa świadkowi mówiąc, że nie może mówić co się wówczas działo w Londynie, bo go tam nie było,

Dalej prof. Kot stwierdza, że chociaż nie miał przygotowania do swej pracy jako dyplomata, to jednak znał Rosję, gdyż znał historię stosunków polsko-rosyjskich. Stosunki jego z gen. Andersem od chwili poznania były dobre. Podziwiał go, chwalił i bronił przed Sikorskim. Wiedział, ile cierpiał w Lubiance. Później zaczął tracić do niego zaufanie i stosunki stawały się niejasne, zwłaszcza że w jego sztabie panował chaos.

Adv. R. odczytuje korespondencję świadka z szefem sztabu (gen. Okulicki) oraz szereg listów i depesz do gen. Sikorskiego, które świadek wysyłał, wychwalając gen. Andersa także i w późniejszym okresie pobytu w Rosji oraz na Śr. Wschodzie. Zatrzymuje się nad jedną, w której świadek pisał, że „Anders to złoty człowiek... można mieć do niego pełne zaufanie...” Prof. Kot odpowiada, że już 24 lutego 1942 „wprowadził pewne zastrzeżenia”.

Adv. Rawlinson: „Czy wierzył Pan w to co Pan pisał?”

Prof. Kot: „Chciałem wierzyć, ponieważ inaczej musiałbym wystąpić przed Sikorskim przeciw Andersowi.”

Na tym sędzia przerwał rozprawę do poniedziałku dnia 22 lutego.

ambasadora brytyjskiego. Nie wiedział o poprzedniej rozmowie min. spraw zagr. Raczyńskiego z Cadoganem.

W sprawie zarzutu podważenia zaufania Brytyjczyków do rządu polskiego, na stwierdzenie adwokata iż z dokumentów wynika, iż właśnie rząd brytyjski był zadowolony ze wzmocnienia obrony Śr. Wsch. prof. K. odpowiada, iż w sprawie tej nie ma nic do powiedzenia.

Przy omawianiu listu, w którym prof. K. przypisywał największą zasługę gen. A. za wyprowadzenie wojska, świadek wyjaśnia, iż chciałemu temu człowiekowi dać pokrzepienie w tak ważnym momencie. Adv. R. Nie o to chodzi, czy gdy Pan to pisał pragnął Pan szczerze by A. był (przyczyną wysokiego morale), gdyż pisał Pan, że był. Pytam czy to była prawda? — Pisząc nie chciałem myśleć o tym co w moim przekonaniu nie zgadzało się w Andersie z tym, co o nim piszę. Adv. R. „Pisał Pan do gen. Sik...” nie ma żadnych spisków na Śr. Wsch. ... głupie uwagi Klimkowskiego zostały ukrócone przez Andersa. — Nie mogłem sądzić, by cokolwiek Klimkowski robił, było bez wiedzy gen. A.” Adv. R. Pisał Pan do gen. Sik. „mogę zapewnić, że ci o krytykują An. za brak lojalności do Ciebie są mniej od niego lojalni”, czy taka była prawda? — Wierzyłem w to o czym mnie An. zapewniał. „Czy postąpiłby Pan tak, gdyby Pan uważał Andersa za wroga gen. Sik.”? — Wtedy był'em przekonany, że nie chce być wrogiem.

W dalszym ciągu adv. R. przesłuchuje świadka na temat jego listów w październiku i w listopadzie 42 także do min. Strońskiego i gen. Sik., w których zapewniał o lojalności gen. An. i przeczył istnieniu spisków w wojsku, przechodząc do listu wysłanego przez świadka do gen. Andersa, z którego cytuje zdanie, o „swej do niego przyjaźni, co do której nie może Pan (gen. A.) mieć wątpliwości”. Prof. K. oświadcza, że był takiego zdania na podstawie zapewnień gen. A.

W r. 1945 świadek na wezwanie Mikołajczyka przyjechał do „rządu kompromisowego, złożonego z Komitetu Lubelskiego i z demokratów londyńskich” i został amb. w Rzymie. Wiedział, że gen. Anders był innego zdania o rządzie tymczasowym w Warszawie, lecz zdaniem świadka cały naród przyjął entuzjastycznie przyjazd Mikołajczyka, który rozumiał, że „jeśli nie stanie do pracy

to da do zrozumienia Zachodowi, że cały naród polski pragnie komunistów”. Adv. R.: „Gen. Anders uważał, że lepiej nie podejmować takiej próby, uważał, że próba się nie powiedzie, podczas gdy Mik. miał się przekonać, że się nie powiedła?” — Prof. Kot: „Uważaliśmy, że naród żąda od nas przywództwa.” — Kiedy opuścił ambasadę w Rzymie? — Gdy alianci dopuścili do sfalszowania wyborów.

Adv. R.: Twierdzą, że powodem niechęci Pana do gen. A. jest fakt, że „żyłcie wykażo, iż on miał rację a nie Pan”. — Nie, myli się Pan — odpowiada prof. Kot. W czasie dalszego przesłuchiwania na temat czy świadek widzi różnicę między „przegraną kampanią” i „przegraną wojną” (na okoliczność zarzutu wiary „w zwycięstwo Hitlera”) Sędzia nawołuje ponownie, by świadek odpowiadał na pytania „tak” lub „nie”; „Czy sądzi Pan, że tłumacz może zapamiętać pańskie długie zdania?” — „Polecam Panu odpowiadać na pytania.”

Następnie adv. pozwanych Faulks przesłuchuje prof. Kota jeszcze raz, prosząc go o wyjaśnienie jak rozumie słowo „wrog” i „przeciwnik”. Prof. Kot cytuje różne przykłady jak „wrog kobiet”, „wrog religii” itp. na wykazanie elastyczności określenia. Jego zdaniem słowo „wrog” jest mocniejszym określeniem niż przeciwnik, lecz można go stosować w sensie opozycji politycznej.

W dalszym ciągu adv. F. przytacza przykłady, że gen. Sikorski nie zgadzał się z prof. Kotem, gdy ten brał w obronę gen. Andersa. Prof. K.: miałem głupie zaufanie do gen. A., teraz go nie mam.

Jako następnego świadka pozwani powołują p. Helenę Sikorską, wdowę po śp. generale.

Pani Sikorska stwierdza, że widywała z mężem gen. Andersa często w W-wie przed wojną. W czasie 2. wojny światowej był raz u nich w domu, w Iwer pod Londynem. Stosunki przed wojną były poprawne, od czasów Rosji zaczęły się psuć. Pytanie adwokata F. o przyczynę, zostaje przez Sędziego uchylone. Pani Sikorska oświadcza na następne pytanie że stosunki pogorszyły się na Środkowym Wschodzie.

Adv. R. zapytuje czy Pani Sikorska była na Śr. Wschodzie. Świadek zaprzecza. Potwierdza natomiast, że gen. A. widziała w r. 42 w Iwer i na przyjęciach w Londynie. Na dalsze pytania stwierdza, że za mało zna amb. Raczyńskiego, by móc powiedzieć, że był przyjacielem jej męża, lecz że wie, iż był zawsze w sto-

W HOTELU DORCHESTER

Na prośbę adwokata F. opisuje zajęcia w Hotelu Dorchester. Odbiwał się wówczas obiad a przed obiadem „recep-cja”, w czasie której obecni stali grupkami po kilka osób. W jednej z nich, w której był też świadek, gen. A. oświadczył, że Rosja będzie pokonana za trzy tygodnie. P. Stańczyk zaczął protestować tak gwałtownie, że zwróciło to uwagę gen. Sikorskiego, który powiedział generałowi A., że już raz mu mówił o rozmowie (gen. Sikorskiego) z Churchillem, by takich głupstw nie mówił. Później gen. A. powtórzył to na zebraniu Rady Nar. Zapytany przez sędziego, czy świadek był na tym zebraniu, p. Popiel mówi, że nie był. Adv. F. zapytuje, dlaczego świadek pamięta tak dobrze, co się działo w Hotelu Dorchester. P. Popiel wyjaśnia, że już osiem miesięcy przed przyjęciem gen. Januszajtisa oceaniał zupełnie inaczej położenie Rosji. Po wtóre, zastanowiło świadka, jak ocenić zdanie gen. A., który uchodził za eksperta w sprawach Rosji, i doszedł do wniosku, że Clemenceau powiedział, iż wojna jest zbyt wielką sprawą, by ją pozostawiać generalom. Adv. F. sądzi, że powiedział to także Lloyd George, lecz nie wie, co to ma do rzeczy, i swoje pytania kończy.

W „cross examination” adv. R. pyta świadka, czy w Dorchester przemawiał również gwałtownie jak teraz? — „Jestem znany z żywych reakcji.” Dalej p. Popiel wyjaśnia, że obecnych było około 30. Nie wie co kto pił, lecz „gen. Sikorski pił sok pomidorowy. W mojej grupie było trzech lub czterech, Stańczyk, Komarnicki...” Adv. R.: „Czy nie przejął się Pan losom wojska usłyszawszy zdanie, że Rosji może grozić klęska w ciągu trzech tygodni?” — „Nie, bo pamiętałem co mi mówił gen. Januszajtis i polegałem na własnym zdaniu jako polityka.”

Czy nie lubił generała A.? — „Nie lubię go teraz, wtedy było inaczej, byliśmy razem na przyjęciu u gen. Modelskiego.”

W dalszym ciągu p. Popiel stwierdza, że gen. Sosnkowskiego mianował Na-

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL
**NOWY
SEKRETARZ
POLSKO-ANGIELSKI**



**NEW
ENGLISH-POLISH
SECRETARY**

zawiera 250 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwała oprawa płócienna — ochronna obwoluta. 15/- lub \$ 2.50 + przes. 1/9 lub 25 c.

B. ŚWIDERSKI
30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

sunku do niego „niesłuchanie lojalny”.

Następnym świadkiem jest p. Karol Popiel. Był przed wojną prezesem NPR — po fuzji z Chadecją, wiceprzewodniczącym a po śmierci Korfanteego prezesem. Posłował na sejm i był aresztowany w cztery lata po zamachu majowym choć nie był już wówczas posłem. W rządzie Sikorskiego, który dążył do koalicji wszystkich partii demokratycznych zajmował różne stanowiska. Był ministrem w gabinecie Mikołajczyka. Gdy Mik. pojechał do W-wy p. Popiel pojechał także, gdyż zgadzał się z tym krokiem, choć nie zaproszono ani jego ani jego partii do „rządu kompromisowego”. Świadek uważa, że zarzut „Narodowca” iż gen. A. był wrogiem gen. Sik. jest słuszny, lecz tylko w dalszym ciągu wojny. Punktem przełomowym w stosunkach między gen. S. i gen. A. był pobyt gen. A. w Londynie w kwietniu 42. Wówczas doszedł do porozumienia z przywódcami opozycji, gen. Sosnkowskim i drem Bieleckim.

Rtm. Leszek Zakrzewski zeznaje po angielsku. Ur. w r. 1915, był ppor. w 26 p. ul., którym dowodził płk Schweitzer. Świadek ocenia go jako zdolnego i dobrego oficera, dzięki niemu przedostał się na Węgry. Był w Francji, później spotkał się z płkiem S. w Szkocji, gdzie widywał się z nim często, rozmawiając o kampanii wrześniowej. Później żona płka S. przywoziła z Francji notatki i inne papiery. Świadek nie pamięta jak wyglądały, lecz wie, że płk S. uczeszył się z nich mówiąc, że mu pomogą.

W dalszym ciągu adv. F. pyta, czy pamięta, którego września przekroczył Wisłę po raz pierwszy. Świadek mówi, że zgadza się z płkiem S. i że mu się wydaje, że było to 9-go. Na pytanie sędziego odpowiada, że daty kalkuluje sam. Sędzia: Od wymarszu z Lidzbarku do 9-go? — Tak.

Notatki były chaotyczne. Czy ma Pan je w oczach, mówiąc o nich? — Nie, (Dokończenie na str.8)

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora
praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, Rue Joffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

Między plotką i anegdotą

Lapidarne określenia są najtrafniejsze. Długie opisy, artykuły, rozważania lub nawet dyskusje całonocne nie obrazują tak ściśle „odwrotu od paździenika” jak następujące zdanie: „dawniej baliśmy się politruka, teraz znowu się boimy, lecz nie wiemy kogo się mamy bać.”

Określenie pochodzi z kół marynarzy floty handlowej. Jego sens można by skomentować: przed „paździenikiem” było źle, lecz wszyscy poczuli się do solidarności ze sobą z wyłączeniem grupy lajdaków. Każdy wiedział, kto jest lajdakiem. Dziś zanikło wyraźne rozgraniczenie i ten stan — przynajmniej na statkach handlowych — jest bardziej męczący.

Okres „neo-miniony”

Po „paździeniku” wytworzył się swoisty kodeks słowny, którym posługiwali się prasa i ludzie na codzień, gdy chcieli podkreślić różnicę między „tym co było” i tym co — w mniemaniu optymistów — miało się zacząć. W kodeksie tym słowa: „okres miniony” zawierały w sobie wszystko, co chciało powiedzieć o „niepowrotnym stalinizmie”, o Bierucie, Natolinie, więzieniach, wywózkach, terrorze, głodzie i nędzy. Jednym słowem — o komunizmie. Używano go po to głównie, by nie przeszkadzać „dobrym komunistom” w realizacji tego „co mogą zrobić w naszych warunkach”, czyli pozbycia się treści komunizmu bez zmiany nazwy.

Dziś rozgoryczona ulica warszawska nazywa żalose wyniki „polskiej drogi do socjalizmu” — okresem „neo-minionym”.

Zawiłości systemu dziesiętnego

Dwanaście pensów składa się na jeden szyling, dwaście szylingów tworzy jeden funt. Pens ma znak „d”, co jest pierwszą literą słowa „denarius”, z którego pens powstał. Funt ma znak przekreślonego L, gdyż pochodzi od „livre”. Szyling ma na szczęście znak „s”, z tym, że owo „s” wygląda najczęściej jako skośna kreska. Nic w tym dziwnego, skoro do osiemnastego wieku włącznie litera „s” zaliczała się w alfabecie do liter „wysokich” i skrótowi się do obecnych wymiarów dopiero później.

Dlaczego tak się wszystko znaczy w angielskim systemie monetarnym i dlaczego jednego jest dwanaście a drugiego dwadzieścia — można wytłumaczyć na wiele sposobów, z których każdy będzie równie niedokładny co uczoney. System bowiem jest tak nabrzmiały historią, że nie można go wytłumaczyć w sposób prosty.

Wszystkie narody, które dawno już zapomniały o swych starych pieniądzach i przyjęły system dziesiętny, żalują lub przeklinają Anglików za ich zagmatwany rzekomo system. Anglikom to na ogół nie przeszkadza. Ostatecznie każdy system jest równie dobry, jeśli się nim umie posługiwać. Starożytni Persowie liczyli wszystko w dziewiętnastkach i choć wydaje się to dziwne — dawali sobie z tym radę. Ostatnio jednak coraz częściej przebąka się także i w Anglii, że dla świętego spokoju można by wreszcie wprowadzić te dziesiątki zamiast dwunastek. Plany reformy na tym się oczywiście kończą — nic się nie zmienia, tylko szyling będzie miał dziesięć pensów, zamiast dwunastu.

Zwolennicy zmiany obliczają uczenie, ile się zaoszczędzi czasu w żmudnym procesie zapisywania strat i zysków, do czego potrzeba — jak wiadomo — nie tylko rachalera, ale i arytmetyki. Przeciwnicy wysuwają argument kosztów, związanych ze zmianą wszystkich maszyn do liczenia, i mitręgę w przeliczaniu starych zapisów.

Cytuje się w dyskusji przykład Ameryki. Jakżeż mało istotny argument, skoro się zważy, że chociaż Amerykanie mają sto centów w dolarze, to jednak, tak samo jak Anglicy, mają 12 cali w stopie, 14 funtów wagi w kamieniu (w „stonie”, jak mówią niektórzy rodacy), 8 pint w galonie, 212 kresek na termometrze, 1760 jardów w mili itp., itd.

I jakoś liczą. A mają co liczyć!

Pycha, pokora i przezorność

„Przyjemnie mi jest stwierdzić, że wybór narodu niemieckiego na obrońcę cywilizacji zachodniej został obecnie zatwierdzony przez władze N.A.T.O.” — głosi podpis pod karykaturą Adenauera w londyńskim „Observerze”.

Trudno o większą kłótniowość, lecz jednocześnie o lepszą charakterystykę psychiki niemieckiej.

Podobny temat powtarza się nieraz. W r. 1782 Ludwik XV kazał zamknąć paryski kościół św. Medarda, w którym — jak twierdzili Janseniści — zdarzały się cuda. Z ulicy paryskiej na dwór wersalski przedostał się natychmiast wierszyk: „De par le Roy, défense à Dieu De faire miracles en ce lieu.”

Czyli: Z rozkazu Króla zakazuje się Panu Bogu czynić cuda na tym miejscu.

Dla psychiki angielskiej typowe jest za to powiedzenie Cromwella, gdy kazał swym pancernym przechodzić rzekę w bród w czasie bitwy pod Marston Moor. Rzeka była wezbrana i rzeczywiecie, kto w nią konia wtlaczał, powinien być duszę Bogu polecać. „Trust God” — wykrzyknął Cromwell, dodając, na wszelki wypadek — „but keep your powder dry.” Ufajcie Panu, lecz nie zamoczcie prochu w ładownicach.

Nowe rekordy

„Przeгляд Sportowy” notuje pilnie i dokładnie wszystkie rekordy atletyczne i inne. Pozazdrościłem mu tej skrupulatności i wyzbierałem co ciekawsze rekordy wytrzymałości ciała i ducha w ubiegłym roku, których nie uwzględni kolega Hęciak:

- największy omlet usmażono w Neapolu, u żyjącej w tym celu 10.000 jaj;
- Signor Rapelli w La Spezia zjadł w ciągu godziny 334 metry spaghetti;
- Signorina Angela B. w Wenecji przekłosa kilo parmezanu w ciągu 5 i 3/4 minuty;
- jabkami zainteresował się Jocelino Schultz w Santa Teresina, w Brazylii, i zacząwszy o wschodzie słońca spałasował ich do zmroku 366 sztuk;
- dwóch krasomówców amerykańskich nie rozstrzygnęło meczu na przegadanie, gdyż wywieziono ich do szpitala dla nerwowo chorych w szóstej godzinie siedemnastej doby nieustannego gadulstwa;
- studenci z Cambridge zdołali wepchnąć 34 osoby do kabiny telefonicznej, czego pozazdrościli im koledzy po drugiej stronie Atlantyku ładując się w 83 osoby do jednego samochodu, wględnie „na” jeden samochód;
- Rosjanie, którzy przepowiadają, że prześcigną wszystko i wszystkich, zrobili próbę w Rostowie, gdzie dwóch rekordzistów biło się po twarzy bez przerwy przez trzydzieści godzin. Jak dotychczas nikt nigdzie poza ZSRR nie pokusił się o pobicie tego rekordu.

J. P. H.

20-LETNIA ROCZNICA WYWIEZIENIA PRZEZ NIEMCÓW PROFESORÓW KRAKOWSKICH

W auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie odbyło się uroczyste zebranie, na którym uczczono pamięć zwabionych przez Niemców do gmachu uniwersytetu, a następnie wywiezionych do obozów koncentracyjnych, 180 profesorów krakowskich wyższych uczelni. Zbrodnia popełniona przez Niemców, jest czymś, czego nie znają kroniki uniwersyteckie i każde kierownictwo uczelni powinno przypominać ją młodzieży akademickiej po wsze czasy. 13 z wywiezionych zginęło w obozach już po kilku tygodniach, spośród zwolnionych później wielu zmarło na skutek chorób nabytych w obozach. Z wyniszczenia w obozach zmarli m.in. profesorowie: Stanisław Estreicher, Jerzy Smoleński, Kazimierz Kostanecki i Stefan Kołaczowski. Na zebraniu przemawiali profesorowie Stanisław Pigoń i K. Piwowarski byli więźniowie Sachsenhausen.

PRZEGLĄD SPORTOWY

POLKI ZDOBYŁY SREBRNY I BRAZOWY MEDAL OLIMPIJSKI

W chwili gdy piszemy to sprawozdanie VIII zimowe igrzyska Olimpijskie dobiegają końca. Trzeba przyznać, że miary wspaniałą oprawę, nie tylko czysto widowiskową — nad czym czuwał znany twórca filmów rysunkowych Walter Disney, ale także niezwykłą oprawę naturalną — przepiękne położenie na wysokości 2.000 m w stanie Sierra Nevada (USA) — oraz organizacyjną. Ta ostatnia była szczególnie imponująca. Przytoczmy kilka najważniejszych cyfr:

— otwarcie olimpijskiego stadionu tyżwiarskiego nastąpiło o g. 11 czasu kalfornijskiego, a g. 20 czasu środkowoeuropejskiego;

— igrzyska otwarto o g. 13.30 zapaleniem z cza, przewidzianego 31 stycznia z morgałał w południowej prowincji norweskiej Telemarken;

— znicz wnosiła na arenę dwukrotna mistrzyni olimpijska z 1952 r. Amerykanka Andrea Mead-Lawrence;

— przemarsz Olimpijczyków, reprezentujących 34 narody, otwierali — zgodnie z tradycją — sportowcy z Grecji;

— otwarcia Igrzysk dokonał wiceprezydent USA Herbert Nixon,

— przysięgę olimpijską w imieniu 800 Olimpijczyków złożyła czterokrotna mistrzyni świata w jeździe figurowej na łyżwach, 20-letnia Carol Heiss (USA);

— na maszt wciągnięto powoli białą flagę olimpijską z 5 kołami, rozległy się salwy armatnie, w powietrze wypuszczono 2.000 gołębi, chór szkolny składający się z 2.645 uczniów odpiewał hymn olimpijski, a orkiestra z 52 amerykańskich szkół średnich wykonała na 1.285 instrumentach marsz;

— gdy na stadion wkroczyły reprezentacje narodowe, na maszcie zjawiały się kolejno sztandary tych narodów;

— na zakończenie pokazano wspaniałą „fajerwerk”, a w powietrze wystrzelano 100 flag olimpijskich i jednocześnie wypuszczono 20.000 kolorowych baloników. Chyba dąszyć wrażeń jak na jednej ceremonii!

Jedną z sensacji w Squaw Valley jest „elektryczny mózg”, zwany „Ramac 305”, który w ciągu kilku sekund oblicza najbardziej skomplikowane wyniki, podając jednocześnie (np. na żądanie telefoniczne) wszystkie interesujące szczegóły z życia zawodnika. W Squaw Valley wybudowano także kilka kościołów: „United Church of Squaw Valley” dla ewangelików (kosztem 140.000 dol.) i rzymsko-katolicki pod wezwaniem Matki Boskiej Śnieżnej z drzewa. Obowiązki kapłańskie w tych kościołach spełniają specjaliści dobrani księża-narciarze, którzy patrafią znaleźć właściwy język dla swoich niecodziennych parafian.

A oto kolejne wyniki. Dnia 18 lutego: Hokej (eliminacje): USA — Czechosłowacja 7:5, ZSRR — Niemcy 8:0, Kanada — Szwecja 5:2. W ostatnim meczu doszło do bójki, dwóch Szwedów wyniesiono z lodowiska z ranami. Lars Björn, kapitan drużyny szwedzkiej, ma złamane 4 zębra. Odbyły się oprócz tego skoki pokazowe — oczywiście niepunktowane.

Piątek 19 lutego: prawdziwą sensacją stała się decyzja władz olimpijskich przesunięcia konkurencji zjazdowych panów dopiero na poniedziałek 22 bm. Powodem decyzji — zły stan śniegu. W biegu na 30 km zwyciężył w sposób bezkonkurencyjny przy wspaniałej pogodzie Szwed Sixten Jernberg w czasie 1 g. 51,33,9 min. 2. Ramgrad (Szwecja), 3. Anikin (ZSRR), 4. Waganow (ZSRR), 5. Larsson (Szwecja), 6. Hakulinen (Finlandia) — mistrz olimpijski z 1952 r. na 50 km, mistrz świata z 1954 r. na 15 km. Był to więc wielki tryumf Szwedów. Polacy: 22. Kazimierz Zelek z Krakowa, 23. Andrzej Mateja. Jernberg uchwodził powszechnie za mruwanego zwycięzcę. Liczy 31 lat, wzrost 1,77 m. Przetrenował 2.500 km, a trenował m.in. w ten sposób, iż w dalekim ustroniu, w samotności rąbał codziennie 50 drzew, a popołudniu biegł 30 km. Gdy spadł śnieg, biegł na nartach do 50 km dziennie. Żywił się głównie mięsem reniferów. Tego samego dnia odbyła się także jazda figurowa parami na lodzie. Jak było do przewidzenia, zwyciężyła doskonała para kanadyjska: Barbara Wagner i Robert Paul 80,4 pkt.; 2. Marika Kilius i Hans Baulmer (Niemcy) 76,8 pkt.; 3) Nancy i Ronald Ludington (USA) 76,2 pkt.

Sobota 20 lutego: Bieg 10 km pań. Tu wielki sukces odniosły zawodniczki sowieckie. 1. M. Gusakowa (ZSRR), lat 29, krawcowa z Leningradu, czas 39:46,6 min.; 2. L. Baranowa (ZSRR) — 22 sekundy później; 3. R. Jeroszina (ZSRR), 4. A. Kolczina (ZSRR); 5. S. Ruthstrum (Szwecja); 6. T. Poysti (Finlandia) 40.41,9 min.

Pewien zawód sprawiły tu zawodniczki polskie. 24-letnia Stefania Biegunowna, studentka 4 roku WSWR w Krakowie, zajmując 13 miejsce, i Józeta Ręksa-Czernańska, 24-letnia Zakopianka, zajmując 14 miejsce.

Biegi na lodzie dla kobiet zostały w tym roku wprowadzone po raz pierwszy do programu. Bieg na 500 m: niespodziewany tryumf odniosła zawodniczka niemiecka 23-letnia Helga Haase z Berlina wschoodniego, ustalając jednocześnie nowy rekord świata na tym dystansie w czasie 45,9 sek. 2. N. Donczenko (ZSRR) 46 sek. 3. J. Ashworth (USA) 46,1 sek. 4. T. Ryłowa (ZSRR). 5. H. Takamizawa (Japonia); na 6 miejscu dwie zawodniczki: K. Gusiewa (ZSRR) i 26-letnia biuralistka z Warszawy, Elwira Seroczyńska, mając równy czas 46,8 sek.

Tego samego dnia odnieśli Niemcy jeszcze jedno piękne zwycięstwo: w zjeździe pań. Na trasie długości 1.828 m i różnicy poziomów 535 m zwyciężyła w wspaniałym stylu 19-letnia Heidi Biehl z Niemiec zach. w czasie 1 min. 37,6 sek., 2. P. Pitou (USA) 1:38,6 min., 3. T. Hecher (Austria), 4. P. Riva (Włochy), 5. J. Schir (Włochy), 6. A. Meggl (Niemcy).

Niedziela 22 lutego: Slalom-gigant na trasie 1.800 m, różnicy poziomów 550 m i 56 bramek (start zaczął się na wysokości 2.400 m): 1. Roger Staub (Szwajcaria) 1 min. 48,3 sek., 2. Pepi Stiegler (Austria), 3. Hinterseer (Austria).

Niedziela przyniosła dwie wielkie sensacje. W biathlonie (strzelanie i bieg na 20 km — konkurencja wprowadzona po raz pierwszy na żądanie ZSRR, który miał najlepszych specjalistów w tej dyscyplinie) wygrał Szwed K. Lestander (strzelał bez błędów, choć biegał słabo), dwa dalsze miejsca zajęli zawodnicy fiński (Tyrvänen) i sowiecki (Prwałow).

Przełamana również została hegemonia zawodniczek sowieckich w jeździe szybkiej na lodzie, i to przez dwie Polki. W biegu na 1.500 m zwyciężyła Skoblilkowa (ZSRR) w czasie 2 min. 25,2 sek., co jest nowym rekordem świata (stary rekord 2:25,5 min przez Golew z ZSRR), drugie miejsce zajęła wspaniale usposobiona Elwira Seroczyńska 2:25,7 min., trzecie Helena Pilejczykowa 2:27,1 min. 4. Guzewa (ZSRR) 2:28,7 min., 5. Stienina (ZSRR) 2:29,2 min. Startowały 23 zawodniczki. Wspaniałe miejsca Polek wywołały wielkie poruszenie.

Seroczyńska urodziła się w Wilnie w 1931 r. Po ostatniej wojnie zaczęła startować w Elblągu pod okiem znanego specjalisty i długoletniego mistrza Polski, K. Kalbarczyka. Obecnie jest członkinią warszawskiego „Sarmaty”. Jest żoną i szczęśliwą matką 2-letniego synka. Była 4 razy mistrzynią Polski i zdobyła kilka rekordów krajowych.

Pilejczykowa urodziła się w Zieloniu koło Mławy. Cieszy się wielką popularnością. Jest także uczennicą Kalbarczyka. Przed kilku tygodniami zdobyła mistrzostwo świata na 1.000 m, a w pięcioboju zdobyła po raz drugi 5 miejsce. Jej klubem macierzystym jest „Olimpia” w Elblągu. Sukces obydwojk Polek wywołał w Kraju falę entuzjazmu.

Poniedziałek, 23 lutego: Zakochane zostały eliminacje hokejowe. Do puli finałowej zakwalifikowali się: Szwecja, Niemcy (po zwycięstwie 4:1 w spotkaniu decydującym z Finlandią), USA, ZSRR, Kanada i Czechosłowacja. W walce o pierwsze miejsce spotkały się niewątpliwie ZSRR i Kanada. Niektóre wyniki: Szwecja — Japonia 19:0, USA — Australia 12:1.

Poza tym trwały popisy obowiązkowe w jeździe figurowej pań. Prowadzi zdecydowanie mistrzyni świata C. Heiss (USA) przed mistrzynią Europy, Holenderką Dijkstra.

W jeździe szybkiej pań na 1.000 m zwyciężyła K. Guzewa (ZSRR) 1:34,1 min. 2. H. Haase (Niemcy) 1:34,3 min. 3. T. Ryłowa (ZSRR), 4. L. Skoblilkowa (ZSRR), 5. H. Takamizawa (Japonia), która ma ten sam czas — 1:35,8 min. — z Polką H. Pilejczyk, która zajęła 6-te miejsce. W tej konkurencji startowała druga Polka, E. Seroczyńska. Polka biegnąca wspaniale i miała wielkie szanse na zajęcie wysokiego miejsca. Niestety — niedaleko mety, gdy już miała czas 1:24,0 min., potknęła się i upadła, grzebiąc tym samym wszystkie swoje szanse. Dla Polek była to scena dramatyczna. Na pociechę można dodać, iż sprawozdawcy uważają obydwie Polki za najbardziej reprezentatywne przedstawicielki swej płci w tych konkurencjach.

W kombinacji norweskiej, składającej się ze skoków i biegu na 15 km, zwyciężył niespodziewanie G. Thoma (Niemcy) 457,9 pkt. Był to wielki tryumf Niemców na tej Olimpiadzie. Thoma za-

jął pierwsze miejsce w skokach, a 3-cie w biegu. 2. T. Knutsen (Norwegia) 453 pkt. 3. N. Gusakov (ZSRR), 4. P. Ristola (Finlandia), 5. D. Koczin (ZSRR), 6. A. Larsen (Norwegia), 19. Karpel (Polska).

W zjeździe mężczyzn (przełożonym z piątku) zwyciężył Francuz J. Vuarnet 2:06,0 min. 2. H. Lanig (Niemcy) 2:06,5 min. 3. G. Perillat (Francja), 4. W. Forrer (Szwajcaria), 5. R. Lauer (Szwajcaria), 6. B. Alberti (Włochy). Zwycięstwo Francuzów jest tym bardziej imponujące, iż startowali na nartach aluminiowych a nie drewnianych, przy czym — rzecz szczególnie sensacyjna — nie były one w ogóle smarowane.

Ogólne wrażenia sprawozdawców z Igrzysk: wspaniałe nastroje, fantastyczne ceny, fatalne sędziowanie w jeździe figurowej pań, chaos samochodowy, wielkie trudności, by dojechać na czas z odległego hotelu do Squaw Valley.

Fatalny wypadek skoczka Hryniewicz-kiego nadal interesuje szerokie koła sportowe. Lekarze postanowili dokonać operacji, która odbyła się 9 lutego. „Stwierdzono istnienie w rdzeniu przeszkody w postaci odszczepionej drobnej blaszki kostnej — jak stwierdzili lekarze — łuku piętego kręgu szyjnego ze skaleczeniem opony twardej. Blaszka usunięto, uwalniając w ten sposób rdzeń od drobnych, świeżo tworzących się wzrostów. Wzrostki nie stwierdzono żadnych większych uszkodzeń rdzenia.” Dr Wendlikowski, lekarz Instytutu Chirurgii Urazowej w Piekarach Śląskich, w którym dokonano operacji, powiedział: „Trudno... eokolwiek powiedzieć, jeśli chodzi o wynik... operacji. Na wyniki kontroli rdzenia pacierowego trzeba będzie poczekać za pewnie kilka tygodni, gdyż objawów neurologicznych nie będzie można zaobserwować wcześniej. Jeśli chodzi o stan popoperacyjny, to jest zadowolający — podaje warszawski „Express Wieczorny” — Hryniewiczki zniósł zabieg zupełnie dobrze.” Operacja trwała 3 godziny. Pobrano również przeszczep kostny a kręgosłup jest usztywniony.

Powazny spór powstał wśród tenisistów. Mianowicie, zawodowcy chcieliby także wziąć udział w turnieju o Puchar Davisa. W tej sprawie zabrał głos syn fundatora Pucharu (puchar został ufundowany w 1900 r.) i oświadczył, iż udział graczy „autoryzowanych” byłby pogwałceniem przepisów i sprzeczny z intencją ofiarodawcy. Pan Dwight Davis stwierdził, iż udział graczy, którzy żądaliby nagród pieniężnych (twierdząc, iż pozostają nadal „amatorami”) byłby zagrożeniem turnieju o Puchar Davisa i oznaczałby koniec amatorstwa w tenisie. Propozycje graczy „autoryzowanych” są „niebezpieczne, wyzywające i dyktowane zwyczajnym byznesem”. Zdaniem jego, gracze „autoryzowani” są po prostu zawodowcami.

Amerykański Związek Tenisowy oraz Australijski Związek postanowiły, iż w wypadku, gdyby propozycja graczy „autoryzowanych” znalazła się na porządku obrad Międzynarodowej Federacji Tenisowej w dniu 6 czerwca w Paryżu, obydwa związki głosować będą przeciwko przyjęciu tej propozycji.

W Buenos Aires odbyły się pierwsze z cyklu o mistrzostwo świata wyścigi samochodowe o Wielką Nagrodę Argentyny. Wyścig wygrał McLaren z Nowej Zelandii na Cooper-Climax. Zeszłoroczny mistrz świata, Jack Brabham z Australii, wycofał się z wyścigu w 46 okrążeniu (wada w dopływie oliwy). Stirling Moss (Anglia) przybył trzeci, lecz miejsca tego nie punktuje się, gdyż Moss zmienił w czasie wyścigów — w 66 okrążeniu — samochód (z Ferrari, który zepsuł się, na samochód marki Cooper-Climax). Prędkośćna szybkość zwycięzcy na 88 okrążeń była 84, mil/godz. (p.h.)

KANGOL

BERTY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiagają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £4.5.0; 24 szt. — £7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiagają 250 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £4.17.6; 18 szt. — £7.0.0

CENTRALA WYSYŁKOWA
HASKOBA
121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

MIÓD LIPOWY (LINDEN FLOWER)

czysty, gwarantowany w słojach jednofuntowych importują z Polski

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lancs.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harrington Road, London, S.W.7.

Podszeźł do łożka, ściągnął koldrę, sprawdził siennik.

— Mięciutko, jak w łabędzych puchach. Kławdieńka, trzeba uczcić przeprowadzkę. Jak myślisz? Ale krótko, bo muszę wyjść na mały spacer. Zinka, zmiataj do kuchni, talerze zmywać. No, raz, dwa, smarkulo!

Po godzinie, wesóły i pewny, szedł do miasta, ćmiąc śmierdzącą cygarę. Teraz nie już nie stało na przeszkodzie, by wyciągnąć Stasia z Dietdomu, i rad był, że zanieśnie Szurze dobrą nowinę.

Wyostrzony instykt człowieka, od lat będącego na nielegalnej stopie, prowadził go najbezpieczniejszą drogą, przez ulice ciemne i prawie nieuczęszczane o tej porze. Niewiele po dziesiątej skręcił w zaułek, w którym mieszkała Szura. Podchodził do furtki, gdy biegnący naprzeciw wyrostek zderzył się z nim tak mocno, że Aszwajanc ledwie odzyskał zachwianą równowagę. Oparł się dłonią o płot, drugą ręką chwycił tamtego za kark.

— Jak po ulicy latasz, kurze twoje ślepia?!

Wyrostek szarpnął się, ale Griszę trzymał mocno. Zadarł mu kudłaty łeb do góry.

— Ty co za jeden będziesz? Bezprizorny?

Barnaba patrzył, nie odpowiadając. Nigdy nie widział Aszwajanc, ale Staś i Stieńka nie raz opisywali mu jego wygląd. Jeszcze nie był pewny.

— Nie bój się, jeśliś bezprizorny, krzywdy ci nie zrobię. A może złodziejaka, że tak po nocy łazisz?

Wyrostek postanowił zaryzykować.

— Z Dietdomu wyskoczyłem na małą godzinę. Mam tu w pobliżu interes. Przeszkadzam ci?

Grisza pociągnął go pod nawisłe gałęzie bzów.

— Z Dietdomu, mówisz...? Razem ze Stasiem Majewskim siedzisz?

Barnaba już wiedział, z kim ma do czynienia.

— A ty będziesz Griszę Aszwajanc, nie? Twego kunaka zamknęli w karczerze. Dlatego urwałem się z wiadomością do jego szpary, żeby pomoc zorganizowała, bo go tam Chrapuga zakatuje.

Odpowiedział w kilku słowach wydarzenia dnia. Ormianin słuchał uważnie. Gdy tamten doszedł do samobójstwa Niny Bachmietjewej, zaklął i splunął. Błyskawicznie tawował w myśli możliwości.

— Ciebie jak wołają? Barnaba... Słuchaj Barnaba, zmiataj z powrotem. Rano podrzuć Stasiowi grypsa. Że ja już wiem i odpowiednio zadziałam. Wyście z Szurą przez Zeńkę komunikowali się? Dobra, przez niego wiadomość przekażę. Może już następnej nocy, a jak nie, to pojutrze. A póki co, niech Staś i Stieńka Chrapudze się nie stawiają. Niech mu obiecują dobrego kubana. A o tego dobrego kubana to już ja się postaram, rozumiesz?

Roześmiali się obydwa naraz. Barnaba pogładził Griszę po ramieniu, wyszczerzył zęby.

— Zapasowej finki przy sobie nie masz? Wolałbym z pustymi łapami nie wracać. Jakby co, pyrnę kosą wychowawcę w bandzioch.

— Nie wariuj! Siedzieć cicho, ani mru-mru, póki nie zadziałam. Finkę dostaniesz we właściwym czasie. A teraz zmiataj!

— Cygarki to nie masz?

Aszwajanc sięgnął do kieszeni, wsadził Barnabie w garść kilka papierosów.

JOZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Ześ się ze mną widział, nikomu nie opowiadaj. Chyba że zaufanym chłopakom. Macie tam równą ferajnę?

— A jakże... jest kilku... Kosooki razem ze Stasiem kibluje. Znowu jest Tierioszka...

— Trzymajcie uszy ostro. Przyszłej nocy, albo następnej złożymy wam wizytę. Przedtem będziecie mieli instrukcję przez Zeńkę. No, spływaj, pacan! A za to, że się za moim kunakiem starasz, daj grabę! Będę o tobie pamiętał.

Szura już spała i obudziła się dopiero za trzecim stuknięciem w okienicę. Narzuciła chustkę na koszulę i boso wyskoczyła na podwórko. Aszwajanc spieszył się, był zwięzły w rozmowie. Poszeptali kilka minut, odprowadziła go do furtki.

— Szuroczka, niech mi łeb utną i do gnojówki wrzucą, jeżeli za dzień, a najpóźniej za dwa nie będziesz się witała z narzeczoną.

Dziewczyna objęła go i pocałowała w policzek. Znikła bezszelstnie w mroku, przetykanym ognikami czerwonych świetlików. Ormianin szedł długimi krokami ku portowej dzielnicy. Czarny cień przebiegł przez ulicę, skoczył na płot, stamtąd na drzewo. Griszę wyrwał nagana zza pazuchy i wygarnął, nie celując. Tra-a-ach! Rozległ się przeraźliwy wrzask kilku kotów. Roześmiał się, włożył brakującą kulę do bębna. Żwir ostro skrzypiał pod butami.

Z uprzednich lat Aszwajanc znał jejski port, jak swoje własne podwórko. Od strony miasta ciągnęły się tu długim szeregiem składy na pszenicę i mąkę, niegdyś zawsze przeładowane, teraz puste. Po lewej ręce rybackie moło. Nieco czarniejsze od nocy hałdy mialkiego węgla. Dobrze znany zapach smoly, sznurów i gnijących w portowej wodzie odpadków. Z prawej mignęły dwa światelka: białe i tuż obok czerwone. Zatrzymał się.

— Krążownik... — szepnął sam do siebie. — „Jastrząb”. Nocną wachtę wystawiają...

Szedł po zewnętrznej stronie składów, ciągle przystając i nasłuchując. Zabudowania portowe skończyły się, mijał jakieś mizerne budy i parterowe lepianki. Przebiegł między domkami z cegły. Przy ostatnim przystanął, długo słuchał. Delikatnie zastukał w okienicę. Przeklekał. I drugi raz. I trzeci i czwarty. Skrzypiała drzwi. Nie wychodząc z mroku, Ormianin cichutko zagwizdał znaną jeszcze przed rewolucją piosenkę: „Na miasto się wychyla ogromna krokodyla...” Odpowiedziało mu krótkie gwizdnięcie. Podszeźł, nie spiesząc się.

— Kto?

— Szalam! Nie poznajesz?

Niewidzialne w mroku ręce wprowadziły go do sionki. Ktoś krzeszał ognia, iskry wyskakiwały, zanim zajął się knot, za chwilę nikły płomień ogarka rozjaśnił nędzne wnętrza. Szczupły mężczyzna zaświewił Griszę w oczy.

— Jak się masz, Kościej! Kupę czasu żeśmy się nie dzieli...

— Zdrów jestem. Co cię tu przyniosło?

31) — Rostowski, nachiczewański wiatr mnie przyniósł. Mały interesik mam do ubicia.

— Co za taki interesik o północy? Od baby mnie wyciągnąłeś.

— A co, za dnia mam się szwendać? Baba nie prasyna, nie ucieknie. Interes niewielki, ale dobry. I pilny. Sam zobaczysz.

Kościej skinął głową i pokazał na drzwi, wiodące do wewnętrznej stacji. Szedł przodem, świecąc ogarkiem. Pokój był spory, w przeciwieństwie do sieni czysty i dość przyzwoicie umeblowany. Okrągły stół, komoda, przykryta dzierganą serwetką, na niej jakieś porcelanowe figurki, Jeanne d'Arc na koniu z odbitą głową. Gospodarz podsunął krzesło.

— Przegryziesz coś?

— Nie głodnym. A masz co do wypicia, nie pogardzę.

Kościej wyszedł, zostawił Griszę w ciemności. Nie było go przez dłuższą chwilę. Zza ściany dobiegł niezadowolony kobiecy głos. Tamten wrócił z zapaloną naftową lampą, postawił na stole, usiadł. Miał pociągłą twarz, wąskie, nieprzyjemnie zaciśnięte usta, uważne czarne oczy.

— Jak ferajna? Nie rozleciała się?

— Trzymamy się kupy. Jeden Szuchaj urwał się, wrócił w swoje strony.

— Jak Czaban?

— Mieszka u mnie od miesiąca, bo mu się stara melina spaliła. Zaraz tu przyjdzie.

Lekkim krokiem, niemal tanecznie stąpając, weszła młoda kobieta w jednej koszuli i spódnicy. Objęła Aszwajanc niechętnym, niemal wrogim spojrzeniem siwych oczu, postawiła butelkę, porozstawiała szklanki. Ciemny warkocz chwiał się i związał przy każdym ruchu na plecach.

— Daj coś na ząb!

Wyjęła z szafki talerz, na nim dwa duże śledzie, czarny chleb. Szybko i zręcznie krajała cebulę. Spojrzała na Griszę z ukosa, uśmiechnęła się, poszła, szastając spódnicą. Kościej patrzył na nią, zaciskając szczękę. Zrobił nieokreślony gest.

— Znasz ją?

— Jaka tam znajomość! Widziałem ją kiedyś... ze dwa lata temu... jak się Czarny Jegorka w sadach melinował... Jeszcze przed komyszewską historią. Olga jej, zdaje się... Tylko, że się od tego czasu rozrosła...

— Nie powiem, baba odpowiedzialna. Trzymam ją tu, że zawsze jest komu o chałupę zadbać i garnków dopilnować. Dziewucha spokojna, stara się... A Jegorka co? Dawno go widziałeś?

— Żyje swoim przemysłem w Rostowie. Nieźle mu się nawet powodzi, tylko pije za dużo. Mówią, że na suchotki zapada, długo nie pociągnie... Tej Nataszki, co ją złotą nazywali, przeboleć nie może, że to podobno przez niego się otrula.

W drzwiach stanął młody mężczyzna, przesłaniając dłonią ziewające usta. Podciągnął opadające spodnie, podał Griszę rękę, poklepał go po plecach.

— Jak tam nachiczewański orzeł? Co, przycisnęło cię, żeś do nas zawitał?

— Za twoją krzywą mordą się stęskniłem — śmiał się Aszwajanc. — Pyski, widzę, ci się spasyły.

— Ano, Olga tak nas hoduje. Odkąd ją Kościej przyhołubił, na pierwszorzędną kucharkę się wyrobiła. A tyś jeszcze się nie obabił? W pojedynkę chodzisz?

(Ciąg dalszy nastąpi)

SOVIETICA

CHRUSZCZÓW W POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ AZJI

Podróż Chruszczowa do Indii, Burmy i Indonezji ma wyraźnie na celu odrestaurowanie tam wpływu komunizmu, nadwątlonych głównie przez zeszlóroczną agresję chińską na Tybet oraz przez spory Pekinu z Indonezją. Występuje więc publicznie przede wszystkim w roli propagatora ideologii komunistycznej, atakując z wyjątkową — na tle jego metod z ostatnich czasów — gwałtownością zachód i „kapitalizm”, jako system wyzysku ludów ekskolonialnych. Ponadto, jak można wnioskować z niektórych następstw jego podróży, stara się odegrać rolę arbitra w sporach odwiedzanym krajów z czerwonymi Chinami. Korespondenci prasy zachodniej z Bandungu donoszą, że Chruszczow przed swoją ostatnią podróżą konferował poufnie z przedstawicielami Mao-Tse-Tunga i że starannie unika na azjatyckim terenie zwrotów, które mogłyby nasuwać wrażenie rozdźwięków na osi Moskwa-Pekin.

Przyjście Nikity w Indiach nie było tak ciepłe jak podczas pierwszej wizyty z Bułganinem pod koniec 1955 r. ani zwłaszcza tak entuzjastyczne jak przed dwoma miesiącami prez. Eisenhowera. Niemniej, przyniosło Indiom pewne korzystne obietnice w zakresie tak nieodzownej im pomocy finansowej. Sowieckie kredyty dla Indii wyniosły do 1959 roku łącznie około 300 milionów dolarów i były co do wysokości drugie po amerykańskich dwu miliardach; podczas ostatniej wizyty Chruszczow zobowiązał się na okres rozpoczynającej się w tym roku trzecie 5-latkę indyjskiej udzielić kredytów na łączną sumę 1.500 milionów rubli, czyli znowu około 300 mln dolarów.

Chruszczow skorzystał też z kilku okazji, aby przeciwstawić rzekomą bezinteresowność pomocy sowieckiej dla krajów kolonialnych „imperialistycznym” zmysłom, kryjącym się — jego zdaniem — za pomocą ze strony państw kapitalistycznych, a zwłaszcza Ameryki. Formułka ta służyła ma, oczywiście, przestąpieniu tego faktu, że pomoc amerykańska jest wprawdzie mniej reklamowana, ale znacznie większa, a ponadto — kierowana pod względem gospodarczym o wiele bardziej celowo. Kapitały amerykańskie finansują bowiem przede wszystkim melioracje rolne, aby powiększyć produkcję rolną i zaspokoić najważniejszą potrzebę Indii, czyli pomnożenie środków żywności. Sowiety natomiast finansują przede wszystkim przemysł, a w szczególności hutałnictwo reklamując wielką hutę w m. Bhillai, finansowaną przez Moskwę i budowaną pod kierunkiem techników sowieckich, którą też premier sowiecki odwiedził i stamtąd głównie grzmiał na „kapitalistów”.

Chruszczow nie poskąpił sobie też propagandy politycznej i zachwalał pokojowość swoich rozmaitych posunięć w ub.r., jak znane, demagogiczne propozycje rozbrojeniowe czy hasła pokojowej koegzystencji oraz zaprzestania „zimnej wojny”, z którymi zresztą bynajmniej nie harmonizowały równoczesne liczne ataki na rzekomą „imperializm” zachodniej pomocy ekonomicznej. Na temat kontrowersji indyjsko-chińskiej premier ZSRR się nie wypowiedział, ale po jego wyjeździe świat się dowiedział o zaproszeniu do New Delhi pekińskiego premiera Czu-En-lai'a. Nehru skomentował to zaproszenie jako wystosowane jeszcze przed wizytą Chruszczowa, podkreślając tak

całkowitą niezależność swojej polityki międzynarodowej, ale jest faktem, że zaproszenie to ujawniono po wizycie Chruszczowa.

SUKURS DLA KOMUNISTÓW INDONEZJI

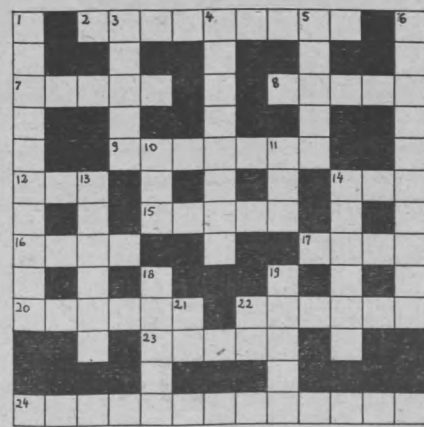
Wizyta Nikity w Indonezji została podobno uplanowana w ub. roku w Budapeszcie, gdzie z okazji zjazdu komunistycznych przywódców indonezyjskich sekretarz partyjny Dipa Aidit uprosił Chruszczowa o przyjazd dla podtrzymania spadającej ostatnio w Indonezji popularności komunizmu.

Na wyspiarskim terenie tego kraju premier sowiecki spotkał się z bardzo nierównym przyjęciem. Entuzjazmowi niektórych grup, jak studentów uniwersyteckich, towarzyszyła tak niebezpieczna wrogość w innych miejscach, że witały go jedynie szczerze szeregi ochrony wojskowo-policyjnej. Propagandę komunizmu uprawiał Chruszczow wypróbowanym sposobem rozpalania nienawiści do krajów zachodnich, a w szczególności do tego, który nad danym obszarem panowanie dawniej sprawował i do którego aktualnie są jeszcze jakieś pretensje. W Indonezji chodziło o Holandię i fakt, że — przywrócićwszy niepodległość całemu niemał krajowi — zachowała ona jeszcze zwierzchność nad zachodnią częścią Nowej Gwinei, do której także pretenduje Indonezja. Robiąc do tego aluzję, Chruszczow oświadczył w Bandungu 20 lutego, że „jak tygrys nie żywi się trawą, tak koloniści nigdy dobrowolnie nie opuszczą kraju, który kiedyś skolonizowali. Dlatego wy musicie dalej walczyć o waszą niepodległość. Jest to [Nowa Gwinea] kraj bogaty i rozumny, dlatego koloniści nie chcą go oddać, ale przyszedł czas na grzebanie koloniali-

mi. Ponadto, nawiązując do hasła konferencji w Bandungu, Chruszczow obiecał Indonezji oprócz poparcia politycznego przeciw „kapitalistom”, także dalszą pomoc ekonomiczną Sowieć. Dotychczasowe kredyty Moskwy dla Indonezji wyniosły 118 milionów dolarów, wobec 470 milionów ze strony Ameryki.

Według korespondentów zachodnich, masy indonezyjskie, które — podobnie jak inne ludy ekskolonialne — nie zdają sobie sprawy, że Sowiety właśnie reprezentują dziś najgorszą tyranię i najbrutalniejszy wyzysk narodów, dały się w pewnym stopniu pozyskać demagogii Nikity. Antykomunistyczny kierunek obecnego rządu prez. Sukarno może też oczekiwac zwiększonych trudności wewnętrznych po tej „przyjaznej” wizycie. (s)

KRZYŻÓWKKA Nr 359/60



Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) szalapat; 7) kwiat, który ma przynosić zapomnienie; 8) postać z rzezi galicyjskiej; 9) zdrobniałe imię

żeńskie (wspak); 12) i 14) wymaga oliwienia; 15) postać z powieści Weysenhoffa; 16) i 17) miejscowość niedaleko Torunia, nadana przez Konrada Krzyżakom; 20) część twarzy, dosadnie (wspak); 22) drzewo z piosenki; 23) jednocześnie; 24) działanie w czymś imieniu.

Pionowe: 1) błazen; 3) brama, związana z historią Polski; 4) krzak z błędem wspólnym „w” mają, razem — mniejszym krzakiem zostają (wspak); 5) jeden był przecięty mieczem (wspak); 6) imię żeńskie; 10) i 11) w jednym nie wyjdiesz; 13) czasem wąs bywa jak ona; 14) bohaterka Fantazego; 18) zapachy; 19) ogłasza się w „Orle” (wspak); 21) przedrostek; 22) litera fonetyczna.

ROZWIĄSANE KRZYŻÓWKI KONKURSOWE Nr 350/59

Poziome: 1) Goplo, 4) jajko, 6) Biały-stok, 7) i 10) cyrylica, 9) i 24) statyw, 14) lada (wspak), 15) Etna (wspak), 18) Rembrandt, 20) Oka, 21) Alf, 22) skoczek, 23) i 25) kiełbasa.

Pionowe: 1) grzech, 2) Oran, 3) czystki, 4) juta, 5) orszak, 8) rudera, 11) istota, 12) ślimaki, 13) garniec, 1) dworak, 17) haftka, 19) ryczy.

WYSTAWA OBRAZÓW OLEJNYCH Z POLSKI w Galerii Grabowskiego

84, Sloane Avenue, S.W.3.
od 15 stycznia — 28 lutego
otwarta codziennie od godz. 10 — 6.
W niedzielę od godz. 2 — 5.
Wstęp wolny

PROCES O ZNIESŁAWIENIE...

(Dokończenie ze str. 5)

Adw. R. zapytuje czy świadek wiedział o odebraniu płkowi S. detwa pułku przez płka Zelisławskiego. — W 1939 r. nie wiedział. — Czy w Szkocji krążyły jakieś plotki o płku S.? — Nie słyszałem żadnych plotek. — Czy Pan się zdziwił, że nie ma zajęcia w wojsku? — Nie. W 42 roku wszyscy byliśmy w jednostkach skadrowanych, nie miałem czasu się dziwić. Świadek nie wiedział, że płk S. pisał raport do dcy I. Korpusu. Czy notatki pani S. udowodniły mu coś? Nie podobnego, cieszył się, że je dostał. Czy mówił coś o pisaniu raportu? — Nie.

Sędzia: Jest różnica dat w książce płka S. i w jego raporcie. Czy Pan sam pamięta daty, względnie czy data 9-go wypływa z Pańskiej kalkulacji? — Sądzę, że data 9-go jest prawidłowa.

Następnie zeznaje drugi z pozowanych. P. Michał Kwiatkowski jest redaktorem i wydawcą „Narodowca”, który założył w r. 1909. Był członkiem Polskiej Rady Narodowej w b. zab. pruskim. Otrzymał „Polonia Restituta” na pierwszej liście. Był wiceprezesa Chadejji i postem. Brał udział w międzynarodowych konferencjach parlamentarnych. Jest czynnym politykiem od 50 lat. Ma lat 76 lub 77. Za napisanie artykułu zapowiadającego zagładę Niemiec (cesarskich) zagrożono mu procesom o zdradę stanu. Nie popierał reżymu Piłsudskiego. Przyjął się z Paderewskim, Korfantom i in. meżami stanu. W 24 roku przeniósł „Narodowca” z Niemiec do Francji. W czasie ostatniej wojny był w Anglii od r. 1940 do tej chwili. Był na liście Gestapo. Komuniści go nienawidzą i ma z nimi częste procesy. Adw. F. pokazuje egzemplarz komunistycznej „Liberté”, gdzie „Narodowca” jest określony jako obrońca „kapitalistów i obszarników” oraz egz. „Orla Białego” z artykułem „Reka w rękę z komunistami”.

Przesłuchanie przez adw. F. trwa krótko. Po omówieniu wysokości nakładu „Narodowca” (ponad 40 tys.) i dystrybucji poza Francją, która jest niewielka, p. Kwiatkowski stwierdza, że bierze odpowiedzialność za wydrukowanie listu p. Gasia w rubryce „Głosy Czytelników” i że wierzył w jego treść. W pozwie doręczonym mu przez konsulat bryt. w Lille była m.in. skarga na zarzut, iż gen. A. odmówił udziału w Bitwie Warszawskiej. Adw. F. pyta: Czy brał pan udział w zredagowaniu brulionu preprosin do dru-

*) Nr 2/445 z 13 stycznia 1951, str. 8-ma.

RZECZYWISTA RZECZYWISTOŚĆ

(Dokończenie ze str. 1)

miało 4 minuty czasu do wystąpienia z obroną! Stany Zjednoczone mieć będą 15 do 20 minut czasu!

Z tego widać, jak oszałamiające jest tempo obecnych zbrojeń i rozwój techniki wojennej. Decyzja rządu brytyjskiego z r. 1959 oparcia obrony na rakiecie własnego wyrobu „Blue Streak” okazuje się już nie na czasie i trzeba obmyśleć nowe plany, nowe uzbrojenia, co pociągnie oczywiście nowe wkłady finansowe.

W związku z tym w prasie brytyjskiej podnoszą się głosy, czy nie należy pozostawić wyścigu zbrojeń nuklearnych i raketowych samym Stanom Zjednoczonym, a Anglii oraz innym sojusznikom Ameryki powierzyć troską o rozwój broni konwencjonalnej. Już nie zwykła bomba atomowa czy wodorowa, lecz pociski międzykontynentalne z wyrzutni ruchomych stacji, ostatni „krzyk” uzbrojenia. Lecz jakie państwo może na to sobie pozwolić, zważywszy na olbrzymie związane z tym koszty? Oczywiście brak ultranowoczesnego uzbrojenia stawić będzie dane państwo w Przymierzu Atlantycznym w położeniu zależności od Stanów Zjedn. Anglia a nawet Francja bronią się przed tym i starają się Stanom Zjedn. dorównać.

ku? — Nie pamiętam, sądząc, że Gaś był u adwokata i że rozmawiali o tym, może i ja byłem. Pamiętam tylko, że brulion był zły, bo uwzględniał tylko terminy prawnie i adwokat Lewis nie znał ca. jej sprawy. Nie został wysłany, lecz wydrukowano go w tej samej rubryce jako: „Pan Gaś pisze z Londynu”.

W „cross examination” adw. Rawlinson pyta czy redaktor powinien być ścisły w swej pracy. P. Kwiatkowski potwierdza dodając, że nie może sprawdzać każdej wiadomości do ostatniej litery. Adw. R. — Bez względu na różnice polityczne nie chciałby Pan wydrukować czegoś co nie jest prawdą? — Tak, lecz drukuję nawet przeciwko sobie, gdy to jest „fair”. Ale nie drukowałby Pan kłamstwa, wiedząc, że jest kłamstwem? — Nie.

W r. 1956 świadek był przeciwnikiem Rady Trzech i TRJN i popierał Polski Nar. Kom. Demokratyczny, skupiający trzy stronnictwa. Czy wierzył Pan wówczas, że to co Pan drukuje jest prawdą? — Tak. To znaczy, że wierzył Pan, że gen. A. nie czuł się Polakiem w I wojnie światowej? — To było tylko po zdaniu z calości. Sędzia Ashworth: Nie o to chodzi. Czy wierzył Pan, że nie był Polakiem? — Wierzyłem, bo ktoś kto był Polakiem nie mógł by pobierać takich decyzji jakie pobrał. Adw. R. W styczniu 1956 jakie miał Pan informacje o gen. A.? — Miałem książkę Szwedera i artykuł z dnia 28.5.58 pt. „Gen. Anders w Bitwie nad Bzurą” w piśmie „Rzeczpospolita”. — Gdzie wydawana? — W Polsce. A więc pismo komunistyczne? — Nie jest komunistą Strumf-Wojtkiewicz (autor artykułu) był agentem Sikorskiego.

Adw. R. Mówimy o pierwszej wojnie światowej, dlaczego Pan wydrukował, że gen. A. nie czuł się Polakiem? — Rozumiałem przez to, że w młodości obracał się w kołach niepolskich i że nie był odpowiedzialny na to by być przywódcą polskim, ponieważ występował przeciwko gen. Sikorskiemu, który był premierem rządu Jedności Narodowej i przemawiał imieniem całego narodu a Anders tylko ciągle imieniem armii.

Adw. R. 18 stycznia 56 wydrukował Pan znany tekst zaczynający się „Anders był lokajem carskim”. Kto go redagował? — Zespół, ma wielu pracowników.

Czy bierze Pan za to odpowiedzialność? Tak. Czy Pan w to wierzył? Tak. Dlaczego? Bo były książki, Rybak na str. 147. Wtedy kiedy Pan to drukował? „Tak, była książka z wszystkimi szczegółami”, książka Rybaka, gdzie było napisane, że gen. Szeptycki kazał mu wynaleźć nowy szyfr z Andersem i Anders odmówił i odjechał w Poznańskie.

Na tym sędzia zawiesił przewód do rana, dnia następnego.

We wtorek 23 bm. adw. Rawlinson w dalszym ciągu przesłuchania p. Kwiatkowskiego powraca do książki gen. Rybak i Bitwy Warszawskiej. Świadek wierzył, że gen. A. nie chciał wziąć udziału w bitwie, gdy tekst drukował, gdyż tak napisał p. Gaś. Później sprawdzał u Rybaka, który jest „nieścisły. Ale u Rybaka jest, że A. chciał być szefem sztyrm i pojechał do Poznania objąć pułk, więc meritum sprawy jest takie same”. Adw. R.: Ale gdy Pan napisał list z preprosinami razem z Gasiem, wiedział Pan, że odnośnie Bitwy Warszawskiej była to ca kowita nieprawda? — Nie pamiętam, lecz wiem, że ogłosiłem list Gasia ze sprostowaniem. Adw. R.: Gdy się Pan przekonał, że nie ma Pan racji z r. 1920, p. zerzucił Pan zarzut na r. 39? — W redakcji nieraz szły rzeczy niezbyt ścisłe, nie przyzwyliśmy dużej wagi, co jest w „Głosach Czytelników”, ogłosiłmy sprostowanie Gasia, by oszczędzić mu procesu”. Adw. R.: Ale artykuł z 18 marca nie jest w rubryce „Głosy Czytelników” i nie ma wątpliwości, że chodzi o r. 1920, ponieważ Rybak mówi nie o bitwie, lecz o biurze sztyrm. Popełnia Pan drugi błąd? — Nie jestem przekonany, bo inni tak samo to głosili. Adw. R.: Czy to jest Pańska odpowiedź? — Tak sądzę.

Co do r. 1939 świadek mówi, że miał być powiedziane, że ze wszystkich generałów on jeden nie wziął udziału w bitwie od 9 do 12 września.

W sprawach wojska w Rosji świadek stwierdza, że dca miał być mianowany gen. S. Haller. Adw. R.: Lecz gdy go nie znaleźli, gen. Sik. mianował generała A.? I nadał mu VM jako jedynemu za 39 rok? — Tak, ale były protesty, a sam słyszałem, jak gen. S. na Radzie Narodowej przemawiał b. ostro, że są fermenty w wojsku. Adw. R.: Czy poza książką Schweitzera miał Pan inne materiały o roku 1939? — Tak, artykuł Strumfa w „Rzeczpospolitej”. — W gazecie komunistycznej? — Strumf nie był komunistą, był agentem Sikorskiego. Sędzia: Czy to jest drobna rzecz powieść o generale, że odmówił udziału w bitwie? — To zależy, o jakiego generała chodzi. Gen. A. zrobił to samo w Rosji i nawet mówił, że jest z tego dumny.

Adw. R.: W Pańskiej obronie poświęcono cztery strony na opis, jak generał działał w 39 r. i jak „wyczołgał się do Baranowa”, na omawianiu tego spędziliśmy całe dnie i Pan teraz twierdzi, że to jest drobna sprawa? — To było krótkie zdanie. — Czy to jest drobna sprawa czy nie? — Sądziłem, że w r. 39 gen. A. chciał ocalić w ten sposób swe wojsko tak jak w Rosji. Adw. R.: Żądam odpowiedzi „tak” czy „nie”. — Miał to omawiać jego samowole, tak jak w książce Rybaka i później w Rosji. Sędzia: Niech Pan powie, czy to był zarzut poważny, tak czy nie? — Tak. — Wcześniej powiedział Pan, że nie przywiązuję Pan wagi do „Głosów Czytelników”, lecz skoro w liście był poważny zarzut, czy nie zmienia Pan zdania? — Nie, bo to nie był główny zarzut w liście. — Lecz zgodził się Pan, że to zarzut poważny? — Byłby poważny, gdyby artykuł dotyczył jednego zarzutu.

Adw. R.: W Pańskiej obronie skreślono zarzut, że w czasie procesu Mansteina gen. A. pochwałal postępowanie wojsk niemieckich w Polsce, czy Pan w to wierzył? — Nie przypominam sobie, lecz pamiętam, że śp. Studnicki z grupy Andersa wysłał depeszę do Hamburga, iż Man. jest niewinny, że wojsko nie popełniało zbrodni, tylko Gestapo i SS. — Lecz czy Pan uważał, że tak myślał Anders? — To jest skreślone. — Jak się

dostało do obrony? — „Solicitor” pytał Gasia i mnie, i cały materiał mu wysłałiśmy, bo sądziliśmy, że wydobędzie z niego co potrzebne. — Czy Pan teraz sądzi, że A. pochwałal postępowanie wojsk niemieckich? — Mam w pamięci, że A. w jakimś przemówieniu przedtem czy potem mówił, że armia niemiecka była w porządku, a odpowiedzialność spada na SS i Gestapo.

W dalszym ciągu p. Kw. oświadcza, że nie zarzuca gen. A. tchórzostwa, raczej zbyt duzo odwagi, że sprzeciwia się mu politycznie, ponieważ za nim stoją koła, które p. pierały w Polsce dyktaturę. Główny zarzut zawarty w artykule polega na tym, że A. był arbitralny i nieobliczalny w decyzjach. Adw. R.: Czy Pan spowodował ściąganie na świadka „sub poena” Klimkowskiego? — Chciałem więcej, Rómmla, Strumfa, nie dostał wiz, co było dla mnie zadziwiające i wymowne.

Świadek nie czytał książki Klimkowskiego, lecz ją wertował.

Adw. Faulks nie korzysta z „re-examination” świadka.

Świadek Franciszek Stawczyk, mieszka w Pensylwanii, jest ob. amerykańskim, ur. w r. 1897 w Druskiennikach. W r. 1914 wsiadł do pociągu z wojskiem w Petersburgu, chcąc dojechać do Warszawy. Wyładowano go w Suwałkach i wcielono do 334 p.p. w Prusach Wsch. w czasie ofensywy Rennenkampfa. Po rewolucji Kiereńskiego wstąpił do 2. Korpusu pol. na Ukrainie. Pod Kaniwem nie był. Służył w czasie wojny bolszewickiej. Po wojnie miał przedsięwzięcia autobusowe w woj. nowogrodzkim i białostockim. W r. 39 dostał się do niewoli sowieckiej, z której go zwolniono po 2 tygodniach, by deportować w marcu 41 na Syberię, wraz z żoną i dziećmi. Żonę odnalazł w r. 42, dwaj chłopcy zginęli. Został zwolniony z łagru 27.12.41 i mianowany ppor. armii czerwonej. Dojechał do Nowosybirsk, gdzie plutonowy z Armii polskiej poinformował go, gdzie może szukać żony, i załatwił go na pociąg. O armii polskiej słyszał bardzo „mętnie” bo gazet nie było. Meldował się w delegaturze ambasady RP w Baranau. 1 marca 42 dojechał do 10. dywizji w Ługowej pod Taszkientem. Musiał przypuścić szturm by go przyjęli. Oficerowie rozkładali ręce, że nie ma dla niego miejsca, lecz to była nieprawda. Wyjechał z Rosji z armią, służył do końca wojny, potem w PKPR, wyemigrował do Ameryki w r. 51. Dca armii gen. Andersa widział. Widzi go tu, na sali.

Adw. Bristow: Czy Pan go widział przedtem? — W grudniu 1915 w Markowej koło Mołodeczna. Był sztabsołtrem. Świadek zwrócił się do niego po polsku i został nazwany „miałterznik”, zmyślany że mówi po polsku, że w Druskiennikach nie ma Polaków, że się nazywa nie „Stawczyk” a „Stawczuk”. Sztabsołtrem Anders zagroził mu sądem wojennym. Widział go potem co kilka dni przed frontem oddziału partyzanckiego, którym dowodził. W 49 r. napisał list do gen. Andersa, którego kopii nie ma, na który dostał odpowiedź podpisaną przez p. Czarnieckiego, która potwierdziła jego przypuszczenia tożsamości. W r. 1955 ogłosił artykuł w „Ameryka — Echo” pt. „Moje spotkanie z gen. Andersem”. Zaczęli go poszukiwać oficerowie b. „dwójki” i żądać odwołania. Napisał wtedy list na stary adres gen. A., włożył go pod opaskę wraz z artykułem i wysłał. Odpowiedzi nie dostał.

Cross-examination przez adw. Rawlinsona zajęła całą resztę wtorku 23. 2. i została odłożona na dzień następny. Zapytany dlaczego został mianowany ppor. armii czerwonej od-

wiada, że nie wie, „może chcieli że-bym wstąpił do armii Berlinga”. Płk. NKWD dał mu zaświadczenia z fotografiami, jedno że jest ppor. armii czerwonej, drugie, że jest zwolniony z łagru „dekretem Stalina”. Chciał odszukać żonę i uciec do Afganistanu. W Nowosybirsku major armii polskiej i plutonowy skierowali go do armii, paląc dokument oficerski. O tym, że jest ppor. czerw. armii mówił w cztery oczy delegatowi Matoszkowi i majorowi Weingartowi. Od NKWD w Baranau, gdzie pozwolono mu mieszkać z żoną w budynku rządowym i kazano meldować się na milicji, instrukcji nie otrzymał. Adw. R. Musiał Pan „walczyć” o przyjęcie do dyw. Dlaczego oficerowie tak z Panem postępowali? — Było im za dobrze i potrzebowali złotych pierścionków, nie było żadnych powodów, w łagrze zachowywałem się jak przystało na Polaka i nie było przeciw mnie zarzutów. Sędzia: Zastanawia mnie dlaczego Pana a nie innych mianowano oficerem armii czerw. ? — Meldowałem o tym maj. Kubiszowi i dcy 10 dyw. płkowi Schmidowi prosząc o ułatwienie mi wyjazdu z Rosji. — Czy był w Pana grupie jaki inny Polak mianowany? — Nie mówiło się o tym między sobą. — Dlaczego Pan się zgodził? — Bałem się że mnie zamkną z powrotem. Po spaleniu dok. oficerskiego bał się i chciał wyjechać, gdyż stawał się dezerterskim z armii czerw. Na pytanie adw. R. czy w wojsku polskim przed wyjazdem z Rosji widział się z NKWD, świadek odpowiada, że zakazano mu wychodzić z rejonu jego kompanii i chodzić na dworzec kol. Sędzia prosi kilkakrotnie by odpowiadał „tak” lub „nie” i informuje go, że jeśli uważa pytania za niewłaściwe, jego własny adwokat będzie miał okazję się tym zająć.

Dalszy ciąg „cross examination” Stawczyka przez adw. Rawlinsona podamy w następnym numerze, wraz z dalszą częścią sprawozdania.

KRONIKA TYGODNIA

10 lutego

W swej wiosce rodzinnej Kraśnic zmarł w wieku lat 62 kardynał A. Stepinac, arcybiskup Zagrzebia, skazany w 1946 r. przez komunistów na 16 lat więzienia. Po 5 latach w więzieniu został przejściowo zwolniony i osadzony w małej parafii pod ścisłym nadzorem policyjnym. Nie wolno mu było pełnić żadnych funkcji kapłańskich — z wyjątkiem odprawiania mszy św.

Belgia postanowiła przyznać w czerwcu br. swej kolonii Kongo pełną niezależność oraz niepodległość, i to bez jakichkolwiek zastrzeżeń.

Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna w Bonn postanowiła przekazać sprawę zarzutów przeciwko ministrowi dla spraw uchodźczych, prof. Oberländerowi, partyjnemu sądowi honorowemu. Zarzuty te dotyczą działalności hitlerowskiej Oberländera.

11 lutego

Chruszczow przybył do Delhi, stolicy Indii, i przemawiał w parlamencie.

Pod koniec wiosny br. odbędą się w nowoutworzonych kantonach Algierii po raz pierwszy wybory jako pierwszy krok na drodze do samostanowienia tego kraju.

12 lutego

Strajk generalny kolejarzy w W. Brytanii został odwołany po przyznaniu 5% podwyżki.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 w przeliczeniu — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saint-Étienne, app. 2, 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franc. kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto pocz. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocz. Paris 565150. — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małolecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Staniław Mikicuk, (13b) München 45, Gablonzstrasse 7/I. — W NORWEGII: heron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainnaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; należność wpłacać przekazem poczt. — lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTYNE: prenumerata rocznie \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRABZOLSKU: „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W KANADZIE: półroczna \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spotem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, DZIE: rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publication rocznie — 60/-; Prenumerata kwartalna — \$ 2.10. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”,

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden kal przez jeden lam £15.0, wzgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S.W. 11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S.W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.